

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 18 grudnia 1949 r.

Nr 51 (230)

Włodzimierz Sokorski

Na ideologicznym froncie sztuki

Na froncie kulturalnym trwa w tej chwili walka o postawę i oblicze ideologiczne twórcy, o zakres jego zainteresowań tematycznych, o treści ludzkie, które sztuka jego winna wyrażać. Walka ta jest swoistym przejawem na odcinku sztuki głębokich procesów klasowej walki w naszym kraju, na drogach których kształtuje się nowe oblicze narodu socjalistycznego i narodowej polskiej kultury epoki socjalizmu.

Jest już dzisiaj rzeczą bezsporną, że sztuka, mimo niewątpliwiej autonomii zjawisk artystycznych, nie może być i nie jest poza tą walką, nie może być i nie jest zjawiskiem apolitycznym, a przeciwnie z istoty swojej, z funkcji społecznej jest głęboko ideologicznym produktem myśli ludzkiej.

W tych warunkach wszelkie ideologiczne pozostawanie w tyle po szczególnych twórców nie tylko degraduje ich w hierarchii naszej rzeczywistości, ale degraduje ich osobie jako twórców. Konfrontacja ich twórczości z dynamiką zjawisk społecznych, gdy tych zjawisk nie rozumieją, a z nimi nie podążają musi wypaść dla nich w sposób bolesnie ujemny i niejednokrotnie stanowi źródło osobistej tragedii człowieka, którego życie pozostawiało za sobą.

Pozostawanie w tyle jest jednak dzisiaj w każdym niemal wypadku więcej niż tragedią osobistą. Walka na odcinku sztuki nie odbywa się bowiem w próżni historycznej, lecz w określonej rzeczywistości, w określonym układzie klasowym i w określonym układzie międzynarodowym.

Subiektywna postawa twórcy stojącego na gruncie formalizmu, na gruncie filozofii egzystencjalistycznej, czy też na gruncie fałszywie pojętego solidaryzmu narodowego, mieszczańskiego humanizmu i antynarodowego kosmopolityzmu, obiektywnie staje się nie tylko wrogiem na postawie ideologicznej, lecz nieuchronnie spełza na wroga platformy politycznej, za którą natychmiast okopuje się, wypierany ze wszystkich innych dziedzin naszego życia, wrogi polityczny.

Taka jest logika rozwoju historycznego, z którego ani kultura ani sztuka nie są bynajmniej wyobcowane.

Stąd też walka na froncie kulturalnym, jest nie tylko walką o przyszłość i wielkość naszej sztuki, lecz jest równocześnie walką o przyszłość i wielkość każdego, poszczególnego twórcy, jest walką o podłożu głęboko humanistycznym i głęboko ludzkim.

Czy walka ta przebiega na wyścigach szerokim froncie ideologicznym? Wydaje mi się, że nie. Stawiając te tezę nie zamierzam bynajmniej nie doceniać naszych niewątpliwych osiągnięć zarówno treściowo-ideologicznych jak i kadrowo-ludzkich, nie zamierzam nie doceniać ukształtowania się nurtu twórczego, w którym uczestniczy olbrzymia większość naszych pisarzy, plastyków i kompozytorów. Chodzi mi w danym wypadku o rzecz inną. Chodzi mi o rozszerzenie płaszczyzny naszej ofensywy ideologicznej zarówno pod względem ideologicznym jak i społecznym.

Ofensywa ideologiczna w jesieni ubiegłego roku rozpoczęła się od uderzenia w formalizm, kosmopolityzm i nacjonalizm. Czy to było słuszne? Niewątpliwie tak. Na tym etapie to było główne ogniwo wroga, bez przewyższenia którego nie moglibyśmy postawić problemu sztuki realizmu socjalistycznego.

Czy ta platforma uderzeniowa jest dzisiaj już wystarczająca? Niewątpliwie nie. Ponieważ ani formalizm ani egzystencjalizm nie wyziera obecnie oddziaływania sztuki ginącego świata, nie mówiąc już oczywiście o tym, że w dotychczasowych publikacjach zbyt słabo uwypukliliśmy filozoficzną platformę formalizmu, jako polityczną bazę wroga, nam obozu i zbyt niedostatecznie obnażyliśmy nacjonalistyczną treść kosmopolityzmu, jako polityczną maskę agresji amerykańskiego nacjonalizmu.

A to z kolei zaciążyło na słabym rozbudowaniu ideologicznej treści sztuki realizmu socjalistycznego w stosunku do konkretnych zagadnień walki klasowej na odcinku sztuki.

Musimy dziś już mieć pełną świadomość, że front ideologiczny imperializmu w dziedzinie sztuki przebiega w różnych, wzajemnie się uzupełniających płaszczyznach. A więc w płaszczyźnie zarówno formalizmu jak i naturalizmu, w płaszczyźnie kosmopolityzmu jak i nacjonalizmu, w płaszczyźnie drwiny z wszelkich zasad moralnych jak i w płaszczyźnie średniowiecznej scholastyki katolickiej.

Każda z tych płaszczyzn ideologicznych ma swoje zadania i ma swoją określoną funkcję społeczną, uwarunkowaną przesłankami historycznymi i aktualnymi zadaniami. Kosmopolityzm i formalizm szerzy nadal defetyzm, niewiarę w człowieka, nienawiść do świata socjalizmu i ucieczkę od tego świata w psychozę deformacji życia, w schyłkowe wynarodowienie sztuki na rzecz niewolniczego naśladownictwa prymitywu i barbarzyńskiej dekadencji zwyrodniałej, aideowej sztuki ginącego świata. W tej własnie płaszczyźnie, dokonywuje się zarówno podnoszenie prymitywu kultury pierwotnych, wstrząsających zresztą swym historycznym realizmem, jak i pierwszych prób rysunkowych dziecka, walczącego wytrwale o swoją własną realizmową wizję, do rzędu pierwowzorów kultury współczesnej.

To ahistoryczne stanowisko jest dzisiaj zresztą nie tylko jaskrawym wyrazem degeneracji sztuki formalistycznej, lecz świadomą próbą ideowego rozkładania narodów, znieczulania ich na potworność kapitalistycznego ustroju i odcięcia ich od twórczej konstruktywnej dynamiki epoki socjalizmu, epoki człowieka świadomego i realnie budującego swoją przyszłość.

Równolegle jednak do tej zasadniczej płaszczyzny ideowej imperializmu, jaką jest kosmopolityzm i formalizm, ofensywa ideologiczna reakcji korzysta w całej rozciągłości z metody naturalistycznej, czy jak to się chce dzisiaj na Zachodzie nazywać — neorealistycznej. I formalizm jednak i naturalizm epoki imperializmu są to dwa oblicza tego samego zjawiska, o tym samym ideowym i filozoficznym podłożu.

KOMUNIKAT

I. Na prośbę pisarzy zainteresowanych „KONKURSEM NA RE-PORTAŻ O WSI” Redakcja „Wies” przesuwa termin nadsyłania prac na Konkurs DO 15-TEGO STYCZNIA 1950 ROKU. Termin ogłoszenia wyników utrzymuje się jak w pierwszym komunikacie (Patrz nr. 46 „Wsi”).

II. Dodatkowo na KONKURS nagrody ufundowali:

- Centralna Rada Związków Zawodowych
- Polskie Radio
- Ministerstwo Zdrowia
- Zarząd Główny P. C. K.
- Zarząd Główny Z. M. P.

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

- Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza”
- Spółdzielnia Wydawnicza „Państwowy Instytut Wydawniczy”
- Gebethner i Wolff

Redakcja tygodnika „Wies” za prace wyróżnione — 10 oprawnych roczników „Wsi” z roku 1949.

Zespół Redakcyjny tygodnika „Wies”

Naturalizm bowiem sztuki katolicko-watykańskiej, jak i faszystowskiej oraz amerykańskiej nie ma nic oczywiście wspólnego z postępowym naturalizmem mieszczańskim XIX wieku i skierowywanie antynaturalistycznego ostrza, jak to niestety ma często u nas miejsce w tamtym kierunku jest poważnym błędem rzeczowym i politycznym, zaciemniającym aktualne i bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Naturalizm mieszczański w swojej postępowej postaci nie był wprawdzie artystyczną afirmacją pełnej prawdy życia zwłaszcza w jej dynamicznym rozwoju, lecz niewątpliwie był zgodny z prawdą życia w jej poszczególnym fragmencie, posiadał ostrość realistycznego spojrzenia i bezspornie jest dla nas

tą historyczną przesłanką, do której świadomie nawiązujemy i na której świadomie uczymy realistycznej obserwacji i realistycznego rzemiosła jako wstępu do ukształtowania naszej własnej, realistycznej syntezy życia w jej przebiegu, rozwoju i dynamice.

W walce o sztukę realizmu socjalistycznego przeciwstawiamy się idealistycznemu formalizmowi jako jego zasadniczemu przeciwieństwu, jednocześnie przewyższamy mieszczański naturalizm jako historycznie uwarunkowane zjawisko w sztuce, którego jesteśmy dalszym ciągiem, chociaż na nowej płaszczyźnie ideologicznej i formalnej.

Natomiast nacjonalistyczny brutalny naturalizm okresu imperializmu odrzucamy w sposób najbardziej względniejszy w całości, jako zjawisko typu rozpadającego się kapitalizmu o zdecydowanie wrogiem nam ideologii i moralności.

Formalizm i kosmopolityzm niejako przystępują do naturalizmu i nacjonalizmu, który jest już czynną, afirmatywną mobilizacją danego społeczeństwa wokół jawnej, cynicznie obnażonych hasel imperializmu, hasel wojny, zabobonu i mordy.

Naturalistyczny eksperyment filmowy amerykańskich i watykańskich, operujących zresztą często wręcz łatwo w zakłamanym symbolizmie, naturalistycznym, brutalnym, pornograficznym, politycznie beczelną literaturą amerykańską, naturalistycznym, zagubionym w szczegółach kicz malarski faszystowskich neorealistów włoskich — to już jawna platforma obozu reakcji i wojny, który pod kłamliwą maską neorealizmu usiłuje wywołać najniższe, patologiczne instynkty człowieka, usiłuje w nim obudzić potrzebę mordy, gwałtu, wyzucia się i na tej drodze uczynić go biernym narzędziem w rękach podległych wojennych.

Operowanie również i naturalistyczną manierą przy opracowywaniu filmów pseudo-socjalistycznych, w oszukiwaniu sposobem, pod płaszczykiem krytyki poszczególnych elementów ustroju kapitalistycznego, wychwalających w gruncie rzeczy sprawiedliwość amerykańską i potrzeby stosowania metody gwałtu i terroru w stosunku do „burzycieli ładu” jest w tych warunkach, nie przemycaniem postępowych idei, a tylko dodatkową odmianą propagandy amerykańskiej i dowodem zakłamania naturalizmu, a nie jego jakiegokolwiek prawdy fotograficznej kopii.

W przeciwieństwie bowiem do naturalizmu postępowego mieszczaństwa z XIX wieku naturalizm doby obecnej nie jest w żadnym nawet fragmencie odbiciem prawdy dziejowej, a jest zwykłym jej zafałszowaniem. Nie jest nawet fotograficzną kopią, a kłamliwym montażem wychwytyjącym naturalistyczne szczegóły dla określonej z góry platformy politycznej, platformy wojny i nienawiści do człowieka.

Wzrucanie więc pojęcia naturalizmu dziewiętnastego wieku i współczesnego do jednego kotła, podobnie jak zważanie frontu walki z penetracją wrogiem nam ideologii imperializmu do jednego zagadnienia formalizmu jest nie tylko głęboko niesłuszne, lecz co gorsze jest błędem, który uniemożliwia na właściwej, szerokiej postawie ideologicznej ustawienie zagadnień sztuki realizmu socjalistycznego.

Sztuka bowiem realizmu socjalistycznego to nie tylko sztuka widzenia zdarzeń w ich historycznej perspektywie, lecz i w aktualnym układzie klasowych sił doby obecnej.

Stąd też w sztuce realizmu socjalistycznego musimy się bić nie tylko o zobrazowanie konfliktów socjalistycznych w konkretnym człowieku naszej epoki, lecz musimy istocie tych konfliktów tak ustawić ideologicznie, żeby dzieło sztuki wychowywało ludzi rozumieć naszą walkę i nasze ideologiczne założenia, żeby sugerowało koncepcje tej walki w sugestywnej postaci człowieka.

Mówiąc o tym zagadnieniu musimy w znacznie silniejszym stopniu niż to miało miejsce dotąd rozstrzygnąć w dziełach sztuki bazę społeczną naszej walki.

(dokończenie na str. 2-ej)

W NUMERZE

DYZMA GAŁAJ — Klasowa polityka agrarna

W. MASLENNIKOW — Klasa robotnicza przywódcą w walce

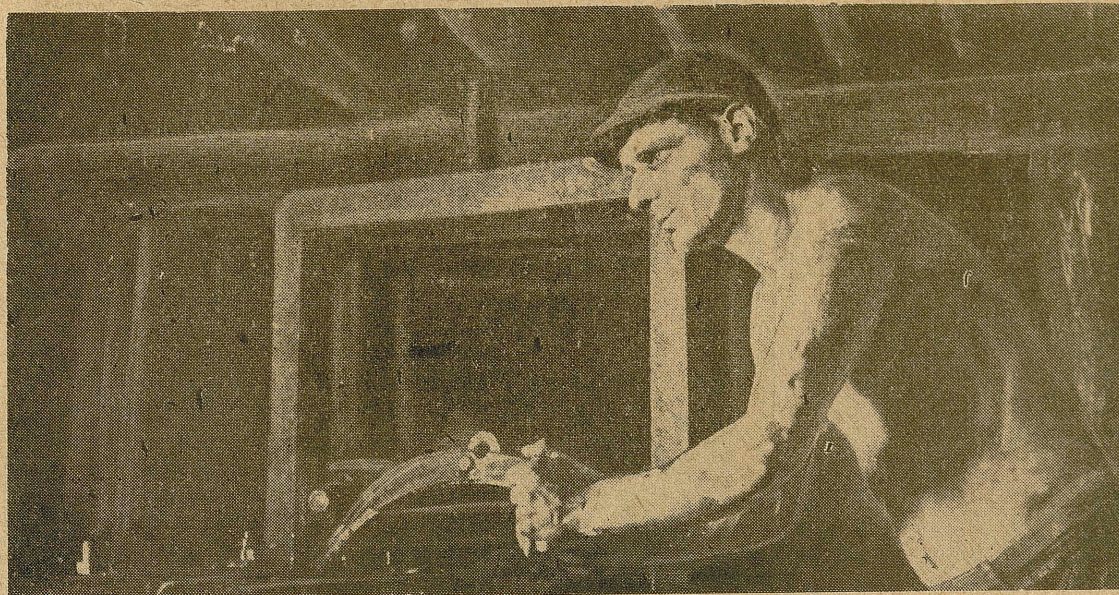
T. ŻOCHOWSKI — Stare i nowe w Baranowie

B. CIRLIC — Z tkaczy tkacz

E. MARIUSZEWSKI — Potrzeby filmu

J. REKŁAJTYS — O robotniczą Polskę

J. B. ENIEK — Refleksje po festiwalu



KARTA GÓRNICZA

Przemysł węglowy stanowi serce całego gospodarstwa narodowego i główną podstawę, na której opiera się rozwój wszystkich innych gałęzi ciężkiego i lekkiego przemysłu, transportu lądowego i wodnego. Czarne diamenty wydobywane spracowaną dłońmi górników są również międzynarodową walutą, którą tak chętnie przyjmują inne kraje, w zamian za wysyłane do Polski surowce, maszyny, urządzenia wytwórcze i wszystkie inne towary, które musimy sprowadzać dla przyspieszenia rozwoju gospodarki polskiej.

O tych faktach wie dobrze całe społeczeństwo polskie. Ale to jeszcze nie tłumaczy tego szacunku i tego podziwu jakim otoczony jest w Polsce Ludowej stan górniczy, przodująca w pracy i walce część proletariatu polskiego.

Szacunek i podziw dla pracy górników wynika, głównie ze świadomości, że ofiarnej pracy górniczej zawdzięcza Polska Ludowa najważniejsze osiągnięcia w dziele odbudowy gospodarczej.

Czyż można w historii Polski Ludowej zapomnieć o tym, że już w lutym 1945 r. ruszyły pierwsze kopalnie, choć były zniszczone lub zatopione przez okupanta, dając krajowi pierwszy opał i pierwsze paliwo dla przemysłu i komunikacji?

Czyż można pominąć w pamięci fakt, że już w roku 1945 pracując niecierpliwie, dali górnicy na eksport pierwsze 5,5 miliona ton węgla, które dla innych krajów były pierwszym dowodem że Polska żyje i chce żyć z własnej pracy, a nie z jarmużnym obcych?

Czyż nie warto przypomnieć, jaka trudna i bohaterska droga przebyli górnicy od 387 tys. ton miesięcznego wydobycia węgla w lutym 1945 r. do prawie 7 mil. ton miesięcznego wydobycia węgla w roku obecnym, od przeciętnej wydajności pracy w górnictwie w roku 1945 wynoszącej z początku tylko 355 kg na dobę na jednego pracownika do przeszło 1700 kg przeciętnej wydajności w roku obecnym?

Czyż wreszcie nie wśród górników narodziło się współzawodnic-

two pracy, zainicjowane przez Budowniczego Polski Ludowej — Wicentego Pstrawskiego, współzawodnicstwo — ta podstawowa dźwignia rozwoju gospodarki polskiej i główna przyczyna wykonania przed terminem Planu Odbudowy Gospodarczej, ruch który znajduje coraz więcej naśladowców we wszystkich gałęziach pracy, a więc i na wsi?

Czyż nie wśród górników powstał Czyn Kongresowy kopalni Zabrze-Wschód, czyn który dał krajowi 6 miliardów zł i stał się wielką mobilizującą masą robotniczą i chłopską, manifestacją zdecydowanej woli budowania socjalizmu w Polsce pod kierownictwem Zjednoczonej Partii Robotniczej?

Ale Karta Górnica nie jest tylko wyrazem uznania, że górnicy dobrze się zasłużyli ojczyźnie. W tej swojej części, gdzie mówi o dodatkowych premiach kwartalnych, dodatkach rodzinnych, emeryturach, ubezpieczeniach itp. jest przejawem tej rzetelnej troski, jaką rząd robotniczo — chłopski otacza pracę, główne źródło dobrobytu narodu i podstawę jego istnienia, oraz rozwoju.

„W ustroju kapitalistycznym — mówił Stalin na naradzie stachanowców 17 listopada 1935 r. — praca posiada prywatny, osobisty charakter. Wyrobisz więcej, dostaniesz więcej i żyj sobie jak umiesz. Nikt cię nie zna i nie chce znać. Pracujesz na kapitalistę, ich wzbogacasz. A jakżeś inaczej? Na to się właśnie wynajęli, abyś wzbogacał wyzyskiwaczy. Nie zgadzasz się na to — marsz do szeregu robotników i wegetuj jak umiesz — znajdziemy innych bardziej ustępnych. Dlatego też praca nie jest niewolą, ale jest wolnością w ustroju kapitalistycznym” (**).

Inaczej ta sprawa wygląda, gdy przemysł jest własnością narodu, a masy pracujące gospodarzem kraju.

„Tu człowiek pracujący jest poważany. Tu pracuje się nie na wy-

zyskiwaczy, ale na siebie, na swoją klasę, na społeczeństwo. Tu człowiek pracujący, nie może czuć się opuszczony i samotny. Przeciwnie, człowiek pracy czuje się u nas wolnym obywatelem swego kraju, swego rodzaju działaczem społecznym. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to co może dać — jest bohaterem pracy, i jest owianym sławą” (*).

W trzeciej swej części Karta Górnica stawia przed przemysłem węglowym i stanem górniczym nowe zadania na okres planu 6-letniego, oraz zapewnia środki do jego wykonania. Zadania te są dumne i śmiałe, o wiele trudniejsze, niż zadania planu trzyletniego.

Ale można być pewnym, że w oparciu o doświadczenia przodującego w świecie radzieckiego przemysłu węglowego, o dalszy rozwój indywidualnego i zespołowego współzawodnicstwa pracy, o doświadczenia planu trzyletniego, przy pomocy 250 miliardów złotych nowych inwestycji, przy znacznej poprawie poziomu życia górników — górnictwo polskie, plan 6-cio letni wykona niemniej zaszczytnie jak plan trzyletni.

Trzeba podkreślić również wielką sympatię i szacunek jakim się cieszy górnictwo i zawód górniczy wśród podstawowych mas chłopskich. Entuzjastyczne przyjęcie delegacji górniczej na I-szym Kongresie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wypowiedzi chłopów dziękujących za wielki wkład górników i ich pomoc dla biedoty wiejskiej w ramach akcji łączności miasta ze wsią, masowy napływ młodzieży chłopskiej do szkół górniczych, w których znajdują naukę, pracę i awans społeczny, świadczą o tym najbardziej przekonująco.

Karta Górnica jest wymownym dowodem do jakiego znaczenia i godności podnosi pracę ustrój socjalistyczny i stanie się z pewnością dla mało i średniorolnych chłopów jeszcze jedną zachętą do przejścia na drogę zespołowej, spółdzielczej pracy w rolnictwie.

STANISŁAW CIEŚLAK



DYZMA GAŁAJ

KLASOWA POLITYKA AGRARNA II

Praktyczna realizacja postulatów w zakresie polityki agrarnej przez władzę klasy odbijała się, rzecz oczywista, również w nauce tego przedmiotu. Tak np. w Polsce międzywojennej teoria musiała przede wszystkim usprawiedliwiać istniejący stan rzeczy w kapitalistycznym społeczeństwie i musiała się zabezpieczać przed atakami ze strony rewolucyjnych mas.

Tworzyły się te teorie na praktyczny użytek w zakresie wszystkich nauk. Dla burżuazji pracowały nauki ekonomiczne, przyrodnicze, społeczne całego świata kapitalistycznego. W tym samym szeregu stały ekonomia, biologia, fizyka, chemia, socjologia, historia, pedagogika, antropologia. Ricardo i Smith, Malthus, Mendel, Morgan, Liebig, Gobineau, ks. Kalinka czy Konopczyński, czy nasz prof. Hesse, stają zgodnie koło siebie. Gdy monopolistycznemu kapitalizmowi w Niemczech potrzebna jest dla usprawiedliwienia imperialistycznych zakusów naukowa teoria wyższości ras, przygotowuje ją specjalnie na użytek faszystowskich Niemiec w pospieszonym tempie niemiecki pseudouczony Chamberlain, radując się sercem kandydatów na „nadludzi”. Również polscy profesorowie, wykładający na naszych uniwersytetach politykę agrarną i piszący podręczniki z tego zakresu, byli wyrazem tych czasów, współpracując zgodnie z aparatem państwowym w celu gruntowania systemu. W pracach Wł. Grabskiego, Ludkiewicza, Bujaka, Staniewicza, Żabko - Potopowicza i szeregu innych spotykamy poglądy reprezentujące interesy klas posiadających. Wyrażają się one w technicyzmie, waskim i formalnym traktowaniu przedmiotu polityki agrarnej. Prof. Ludkiewicz, pisząc o komasacji, podaje tysiąc szczegółów prawniczo-formalnych, dotyczących tego zagadnienia, ale nie mówi nic o tym, że przeprowadzona w kapitalizmie komasacja wsi wzmocniła kulaków, a rujnowała gospodarstwa drobne. Przykładem może być reforma Stolykina, którą prof. Ludkiewicz omawia w swoim podręczniku. To samo dotyczy sposobu opracowania kredytów na wsi i innych działów rolnictwa. Profesorom polskim patronował jeden z ojców agrarizmu, przywódca szwajcarskich kulaków, prof. Laur. Wyrazem tego były publikacje Laura w miesięczniku redagowanym przez Bujaka, Styś i Ingłota „Wies i Państwo”. Niektórzy sięgali bliżej — do hitlerowskich Niemiec. M. in. prof. Żabko - Potopowicz bez specjalnych uprzedzeń pisał o polityce agrarnej III Rzeszy, a prawie wszyscy inni stali na agrarystycznym stanowisku tworzenia mitu chłopca, prowadzącym w konsekwencji w objęcia faszystów. Po co ów mit? Żeby odseparować chłopca od robotnika, żeby stworzyć bufor przed uderzeniem rewolucyjnego proletariatu. Oczywiście chodziło o chłopca o najmniej średnioludowego, a przede wszystkim kulaka, gdyż ta klasa mogła być ostoją i podstawą kapitalistycznego porządku na wsi.

Wskazania te uwidoczniły się wyraźnie w twórczości naukowej i rzetelnego skądinąd naukowca

Wł. Grabskiego — w praktyce realizowane były przez min. Poniatowskiego. W perspektywie rozwojowej widać już było w sanacyjnej Polsce „stan żywielski” złożony z dziedzicznych zagród kulackich na wzór „Ernährungsstand” min. Darre’go hitlerowskich Niemiec.

Szczegółową próbę panujących wówczas poglądów można pobrać ze skryptu wydanego w 1948 roku przez jednego z obecnych profesorów, będącego dość wiernym uczniem tamtych czasów. Czytamy u niego:

„W przemyśle człowiek zasadniczo ujarzmił przyrodę, a w rolnictwie z nią współpracuje. W rolnictwie człowiek służy żywemu siłom przyrody, pomaga dla ich pracy i rozmnażania. Jest on zależny od klimatu, gleby, gatunku roślin

i zwierząt. Wytworzenie świadomej celów symbiozy człowieka z przyrodą daje dopiero najpomysłniejsze wyniki pracy wieśniaka.

Ta symbioza człowieka z przyrodą najlepiej rozwija się w rodzinie wiejskiej, pracującej w gospodarstwie rolnym. Ujęcie takie wiąże się ze zrozumieniem tego, co to jest wieś, bo i rodzina wiejska i gospodarstwo rolne są to składniki pojęcia wsi, bo „wieś stanowi symbiozę rodzin ludzkich z przyrodą, jako czynnikiem produkcji w gospodarstwach rolnych”.

Rodzinę wiejską ujmujemy zarówno jako grupę społeczną, jak również jako siłę społeczną. W obecnym jednak rozdziale omawiamy tylko znaczenie współpracy członków rodziny w gospodarstwie rolnym. Ta współpraca w rodzinie i w

gospodarstwie rolnym osiąga najlepsze rezultaty w stanie silnego współzycia członków rodzin wiejskich z żywymi siłami przyrody.

Symbiozę rodzin ludzkich i przyrody obserwujemy we wszystkich gospodarstwach niezależnie od typu tych gospodarstw i stosunku rodzin wiejskich do nich. Obserwujemy symbiozę zarówno u robotników rolnych, jak i u samodzielników chłopskich, gospodarzy i komorników, jak też u pracowników czy też kierowników większych majątków ziemskich. Symbioza ta może jednak być nadwyróżniona u pracowników czy kierowników większych gospodarstw rolnych na skutek częstego przebywania poza gospodarstwem, lub też pracy kierowniczej nie fizycznej. Robotnicy rolni, których zainteresowanie do pracy na roli siłą rzeczy nie może być dostatecznie silne, również w mniejszym stopniu podlegają symbiozie z przyrodą i gospodarstwem, niż chłopci, właściciele gospodarstw drobnych.

I ideologia i precyzyjne myślenia komentarzy nie wymagają.

Wł. Grabski jeden z apologetów i duchowych ojców polskiego agrarizmu pisał:

„Jest jeden czynnik stojący poza siłami natury i poza ewolucją agrarną — jest to *stosunek człowieka do celów swej pracy wytwórczej*. Czynnik ten jest ważniejszy i głębszy niż sama natura i struktura agrarna, gdyż człowiek może sam oddziaływać i na naturę i na ustrój. Dawniej ekonomisci myśleli, że każdy warsztat służy ku temu, by wyciągać z niej jak największą korzyść materialną. Obserwacja życia wiejskiego wskazuje, że rolnik ma inne nastawienie do warsztatu swej pracy, niż rzemieślnik czy fabrykant, że ziemia nie jest traktowana wyłącznie jako warsztat pracy, bo jest jednocześnie i siedzibą rodzin ludzkich, czyli, że ziemia jest potrzebna człowiekowi nie tylko jako źródło dochodu, lecz dla prowadzenia pewnego trybu życia i zapewnienia go przyszłym pokoleniom.

Dla wieśniaka gospodarstwo rolne to cała atmosfera jego życia, która ma dla niego wartość nie tylko jako sposób do życia, ale jako sposób życia.

Widzimy z powyższego, że chłop, to niezwykły człowiek. Ma inny stosunek do celów swej pracy wytwórczej, że ziemia, to coś zasadniczo innego niż źródło dochodu, że gospodarstwo rolne, to swoista atmosfera życia... Podsuwa się tymi teoriami przynęta chłopom, żeby utrzymywali samodzielną polityczną, nie profanowali swojej mitycznej czystości i specyficzności związków z innymi, a głównie z robotnikami.

Gdy obecnie jeszcze wykładającego na jednym z uniwersytetów prof. Staniewicza jako min. reform rolnych zapytał jeden z posłów lewicy, dlaczego to w Rzeszowskim, w dzielnicy o szczytowym rozdrobieniu gospodarstw, niedzi i niesłuchanym przeludnieniu wsi, chłopci płacą do 3 tys. zł. za 1 ha ziemi z parcelacji, min. prof. Staniewicz wytłumaczył, że powodem tych faktów jest wielka miłość i przywiązanie chłopów do ziemi. Jest to ta sama kategoria pojęć, jaką dał nam przed chwilą Grabski, pisząc

Zygmunt Krogulski

Festiwal

(bojownikom o pokój — poświęcam)

Z południa poszli
z północy poszli —
stępami bagnami puszcza mi
na bój
synowie czarni
synowie z wystającymi skulami.

Plakali w moim mieście,
że spać nie mogą
rażeń od kul
na wschodzie
na południu
na zachodzie.

Wolali: pomocy
wolali: za krzywdę
wolali: za hańbę dziewczyn
wolali: żyć w wolnym kraju.

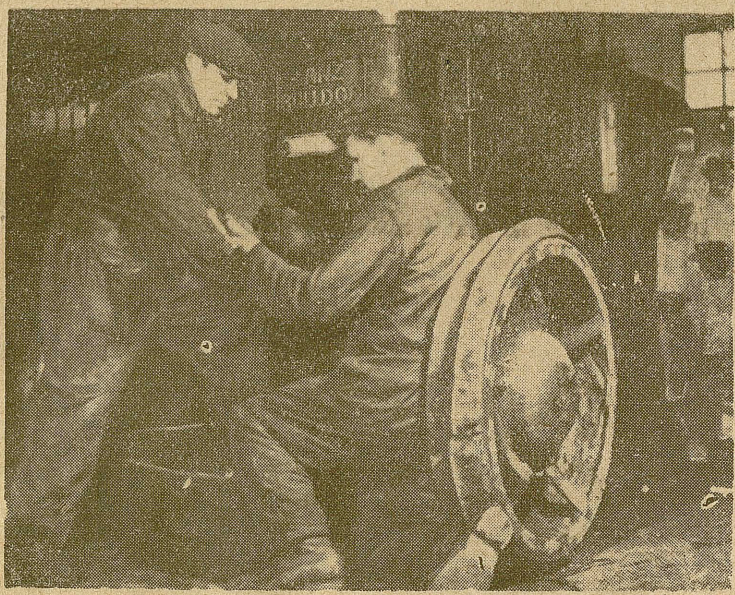
moje miasto żyje patrzy
na ręce murarza cieśli —
czuję z bliska ich serca
żywe jak to co wzniesli.

Śpiewali w moim mieście
o nauce i młodości —
śpiewali o dżungli gęstszej od nieba
kielkującego gwiazdami.
Śpiewali o małym Mao-Li
któremu ryż nie smakuje
bo ojciec zwiłzył zagon
kroplą swojej krwi.

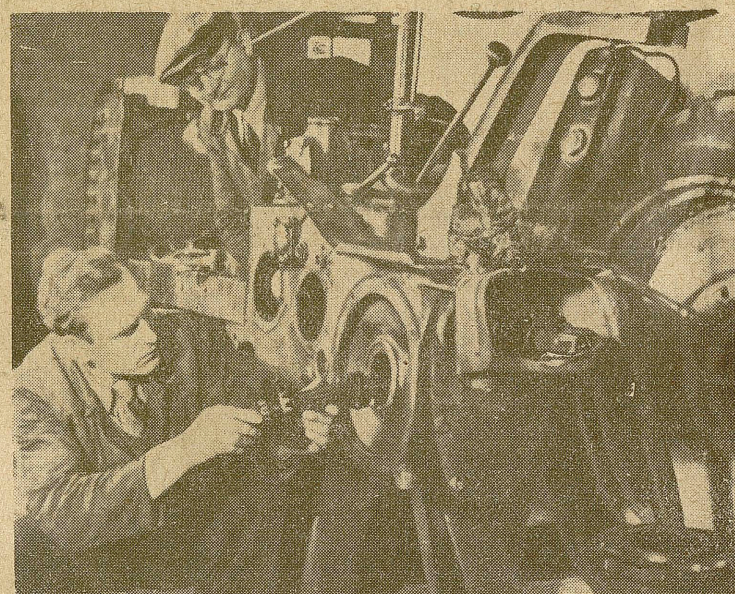
W śpiewie tym
vietnamskie oczy były mocne
murzynskie wargi były mocne
jak w śpiewie gniewu
moje miasto
które patrzyło na śmierć getta
które patrzyło na zdradę —

Warszawa, 11.8.1949.

Warsztaty Technicznej Obsługi Rolnictwa — pracują dla wsi



Montaż Lanz - Bulldoga

Montowanie dyferencjału Farmalla
Stacja obsługi T.O.R. w Warszawie na Woli (fot. F. P.)

Na ideologicznym froncie sztuki

A tymczasem u nas ciągle jeszcze i w filmie polskim i w znacznym stopniu i w literaturze i w teatrze „miasto” obraca się w swojej problematyce a „wieś” w swojej.

Stąd też nie jest dziełem przypadku, że istota socjalistycznych konfliktów miasta nie jest jeszcze widziana w dziełach naszych twórców przez pryzmat ideowej postaci wsi klasy robotniczej, lecz drobno-mieszczaństwa, działającego rzekomo w interesie i w imieniu organizacji klasy robotniczej. Bohaterzy filmów i dzieł literackich to w większości wypadków ciągle jeszcze nawet nie inteligencja, to w najlepszym wypadku zegarmistrz, krawiec, lokaj, fryzjerz, doręcznik, lub nawet „ciocia Kazia” „Z Domu na Pustkowie”.

Nierozwinięte drobno-mieszczańskie kąta widzenia w zagadnieniu okupacji, w zagadnieniu getta i w zagadnieniu powstania warszawskiego, a nawet reformy rolnej i walki ze spekulacją daje w efekcie to krzywe, nacjonalistyczno-prawicowe zwierciadło ideologiczne, w którym nie odbija się klasowy sojusz robotników i mas pracujących chłopstwa i nie odbija się rola przodująca klasy robotniczej i partii robotniczej w walce o socjalizm w Polsce, a mdły, oszukańczy, nieprawdziwy solidaryzm narodowy i mieszczański humanizm.

Ta ideologiczna ograniczoność widzenia każe nam często gubić również właściwą skalę w traktowaniu problemu kultury ludowej. Nie jako oczywiście problemu samego w sobie, nie jako muzealnego ciekawostki regionalnej, lecz jako żywego nurtu klasowo-nasyconej kultury, która, w walce z nalcieciaściami kulacko-mieszczańskimi, głęboko antykosmopolityczna sztuka do jednej, wspólnej kultury

ry narodowej epoki socjalizmu. Wejście po to, żeby te kultury zapłodnić, wzbogacić i pogłębić i samej się w socjalistycznej treści nowej kultury ideologicznej przewartościować.

Chcę się przy tym stanowczo zastrzec, że sprawę udziału wsi w budownictwie socjalistycznej kultury nie zamierzam bynajmniej sprowadzić do zagadnienia tematyki wiejskiej. Pisarze chłopcy posiadają w tej materii swoje wielkie tradycje i swoje wielkie osiągnięcia, których w najmniejszym nawet stopniu nie zamierzam kwestionować.

W danym wypadku chodzi mi o właściwe ustawienie w twórczości realizmu socjalistycznego zagadnienia klasowego sojuszu klas robotniczej i pracującego chłopstwa, właściwe ustawienie przodującej roli klasy robotniczej w walce o przeobrażenie ustroju wsi, o traktowanie zagadnienia walki o socjalizm, a tym samym i walki o socjalistyczne przeobrażenie wsi jako jednego zagadnienia i dla wsi i dla miasta.

Jest to zagadnienie dlatego jeszcze tak ostro dzisiaj aktualne, że nasza ofensywa na wsi już się rozpoczęła. Wyrazem tego był między innymi i Festiwal Sztuk Radzieckich, organizowany przez Samopomoc Chłopską i 600 nowych kin na wsi i domy kultury, których sieć w tym roku ma się w dwójnasób rozszerzyć i 40 brygad teatralnych, pracujących w okęgach wiejskich i wystawy obyczajowe, w szczególności do tego celu budowanych autobusów.

Lecz akcja ta tylko wówczas osiągnie zamierzony cel, o ile problem twórczości i problem twórcy, nowego socjalistycznego twórcy, zostanie rozstrzygnięty w płaszczyźnie jednej kultury socjalistycznej, jednej kultury o kolosalnej wielobarwności w tematyce i zagadnie-

niach, jednej kultury, u podstaw której leżnie metoda socjalistycznego realizmu, widzącego we właściwej proporcji problem budownictwa socjalistycznego w mieście i problem klasowego sojuszu proletariatu i pracującego chłopstwa na wsi, a tym samym we właściwej skali problem socjalistycznego przeobrażenia naszej wsi.

Siła „Cichego Donu” i „Zorane-go ugoru”, tak samo jak i wielu innych utworów o wsi radzieckiej jest prawidłowe ideologiczne ustawienie zagadnienia wsi jako zagadnienia walki o socjalizm całego kraju. Stąd też książkę tę wychowywały i wychowują po dzień dzisiejszy każdego obywatela Związku Radzieckiego, niezależnie od tego, czy jest on robotnikiem, koczowniczym czy inteligentem.

Siła „Cementu”, „Statku Derbent”, „Energi” i wielu innych powieści radzieckich, mówiących o budownictwie socjalistycznym w mieście jest słuszne ustawienie problemu budownictwa, jako problemu interesującego cały naród radziecki, jako problemu jednego i tego samego zarówno dla robotnika, inteligenta jak i dla koczownika.

Zagadnienie udziału wsi polskiej w budownictwie socjalistycznym zostało u nas prawidłowo postawione od strony politycznej, zarówno w uchwałach polnoziemowego Zjazdu PZPR jak i zjednoczeniowego Kongresu ZSL, nie znalazło jednak dotąd właściwego odbicia w naszej twórczości, nie stało się częścią składową tej walki, jaką dziś prowadzimy na ideologicznym froncie kultury.

I o to jedną zagadnienie, chociaż nie jego tożsamość, musimy bić się dzisiaj, gdy stawiamy sprawę pogłębiania społecznej i ideologicznej treści naszej socjalistycznej kultury.

Włodzimierz Sokorski



WŁODZIMIERZ SOKORSKI

(dokończenie ze str. 1-szej)

Wielu twórców i pisarzy zapomina często o tym, że Demokracja Ludowa jest swoistą formą klasowego sojuszu klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa i że bez ustawienia tego właśnie zagadnienia, zagadnienia udziału klasowo-rozwarstowanej wsi w walce o socjalistyczne budownictwo w Polsce nie rozwiąże się u nas problemu kultury i sztuki socjalistycznej. Bez ustawienia klasowego sojuszu proletariatu i mas pracujących chłopstwa w naszej twórczości, w naszym filmie, w naszej literaturze, teatrze, w naszej codziennej pracy upowszechniającej nie potrafiąmy dojrzeć ani zagadnienia frontu narodowego w walce o pokój pod kierownictwem klasy robotniczej, ani zagadnienia wsi w wielkim problemie jej przeobrażenia, ani zagadnienia narodu socjalistycznego, ani wreszcie problemu socjalistycznego humanizmu.

o specyficznej atmosferze życia chłopów.

A co piszą ci uczeni profesorowie w sprawach różnicowania klasowego na wsi? W skrypcie wydanym w 1948 r. przez jednego z obecnych profesorów, którego poglądy są b. typowe dla przedwojennych poglądów profesorów polityki agrarnej na sprawę wsi, czytamy:

„Czy istnieje na wsi konflikt społeczny na tle różnic majątkowych i społecznych?” — brzmi w skrypcie pytanie. Czytamy w odpowiedzi, że „W niektórych okolicach Polski zauważyć można, występowanie tego konfliktu. Jest to jednak rzadkie i faktycznie bez większego znaczenia. Badania monograficzne różnych wsi oraz statystyka z ostatnich 100 lat wykazuje jednak zmniejszenie się rozpiętości w wielkości gospodarstw chłopskich, a co za tym idzie zmniejszenie się powodów do powstawania konfliktów.

Drugim czynnikiem bardzo ważnym, który przeciwdziała w powstawaniu napięć na tle różnic majątkowych jest upowszechnienie się oświaty, pogłębienie się kultury mas chłopskich oraz powstawanie świadomości społecznej w grupie społecznej wiejskiej”. I dalej czytamy:

„Już przed wojną obserwować można było poprawianie się warunków społecznych na wsi (!). Było to przede wszystkim w związku z szybkim podnoszeniem się wsi pod względem kulturalnym”.

Takie to prawdy czytamy o antagonizmach klasowych w okresie kapitalizmu i w okresie wzmocnionej walki klasowej, w ustroju demokracji ludowej. Dla solidarysty wychowanego na solidarystycznej, czyli w konsekwencji klasowo-uwarunkowanej nauce, antagonizmów tych nie wolno dostrzegać i ukazywać. Należy je ukrywać, tłumaczyć, teści. Dlaczego? Żeby nie zganić. Uczeń tej szkoły może mówić bez żenady w wykładach, że „w niektórych okolicach Polski można, owszem, zauważyć te konflikty, ale to faktycznie nie ma przecież znaczenia”. Czyli walka klas dla tego wykładowcy, to dziecina bałagatelki. Przy tupeciu przejdzie i taka metoda myślenia, która podsunęła owemu profesorowi myśl, że im dawniejsze historycznie czasy, tym większe różnicowanie majątkowe i tym większe konflikty, ale od około 100 lat, czyli mniej więcej od czasów żywego rozwoju kapitalizmu, gospodarstwa chłopskie wyrównują się, chłopci zdobywają świadomość społeczną i tym samym gina klasowe antagonizmy. Wniosek? Rozwijając myśl profesora do końca należy stwierdzić, że kapitalizm zniósł klasy społeczne na wsi.

Ale ten, według rozpoznania profesora, będący w symbiozie z przyrodą, niezwykle cenny i jak widzieliśmy wyżej, przedziwnie rozwijający się człowiek — chłop zadziwiał nas jeszcze bardziej. Oto wg. słów tegoż profesora „Najistotniejszą cechą życia chłopskiego jest wolność — zwłaszcza gospodarcza, niezależność od innych w swej pracy, samodzielność w stanowieniu o sobie. Chłop żyje w związku rodzinnym, który jedynie ogranicza go w działalności osobistej i gospodarczej”. I dalej:

„Dalszą właściwością życia chłopskiego jest pewna powolność, związana zresztą z powolnym przebiegiem życia zwierząt i roślin. Charakterystyczną cechą życia chłopskiego jest poczucie stałości, pewność egzystencji swej i rodziny, związanej z losem gospodarstwa. W związku z tym wytworzyło się w zbiorowości chłopskiej poczucie spokoju wewnętrzznego i umiarkowania. Właściwość ta są nadzwyczaj cenne ze względu na społecznych”.

Oto jakim chciała widzieć chłopca międzywojenna nauka polityki agrarnej i socjologii wsi. Umiarkowany, łagodny, pomagający przyrodzie, posłuszny, moralnie stojący b. wysoko, pokorny, słowem — chłopska rasa szlachetnego rodzaju ludzkiego, która winna do śmierci utrzymywać status quo. A nie dobitkie wszyscy ci chłopci mają mieć poczucie stałości wynikające z pewności egzystencji na gospodarstwie rolnym. Czyżby profesor ten nie wiedział o tym, że w Polsce w

latach międzywojennych panowały rządy karteli, że kapitał finansowy rujnował drobne gospodarstwa chłopskie, że gospodarstwa te trwały w chronicznym, przewlekłym kryzysie, że sprzedawano powszechnie zboże na pniu, że we wsi Husów — jak to wykazał prof. Styś — dokonano się w latach 1787 r. na 34 latach chłopskich w okresie 300 lat — 60 podziałów, między 1787 i 1820, czyli w ciągu 33 lat 23 podziały, między 1820 — 1851 w ciągu 31 lat — 18 podziałów, między 1851 a 1893, w ciągu 42 lat — 410 podziałów, a od 1894 do 1937 roku, czyli w ciągu 44 lat kapitalistycznych rządów podziałów tych prof. Styś zanotował 1200. Jest to połowa okresu, w którym, jak to wcześniej pokazywałem za cytowanym skrypcem, ułożyły się, zdaniem solidarystów, klasy chłopskie w jakąś przedwiośnie społecznej. Chłopi się dusili, byli miazdzeni w trybach kapitalistycznej maszyny, a profesor w wykładzie powiada, że „jedynie związek rodzinny ogranicza chłopca w jego działalności osobistej i gospodarczej”.

Po prostu członkowie rodziny, wykorzystując swoje rodzinne prawa, groźniejsi byli dla chłopów niż kartele, wojny, kryzysy, nożycy cen itp. kapitalistyczne „blachostki”.

Na tle takiej ideologii opierano przed wojną politykę agrarną. O tym, że rozwój rolnictwa absolutnie jest związany z rozwojem przemysłu nie wie tylko wspomniany profesor i wszyscy inni z okresu lat międzywojennych, ale nie wie również były min. reform rolnych prof. Staniewicz, który w książce zbierającej jego mowy i noszącej tytuł „O program agrarny w Polsce i jego wykonanie”, wiele razy mówi o niezależności rozwoju rolnictwa. A ponadto ów „uczony i minister”, proponuje b. ciekawe i b. symptomatyczne dla sanacyjnej Polski zabiegi, mające pomóc polskiemu rolnictwu. Mówi on: „Pan Poniatowski stwierdził, że jest duży brak kapitałów. Mam wrażenie, że osiągnięcie w życiu gospodarczym opłacalności dla rolnictwa zapobiegnie również temu brakowi kapitału, albowiem kapitał ma tę właściwość, że skierowuje się tam, gdzie jest najlepiej opłacalny. Dotąd rolnictwo się nie opłacało i gdy chodzi o kapitalistę, to nie da on kapitału tam, gdzie się on nie opłaca. Stwórzmy warunki opłacalności w rolnictwie, a jestem przekonany, że kapitał sam będzie nas szukał. Bo kapitałowi zagranicznemu chodzi o to, by rolnictwo polskie się zdźwignęło, gdyż to pozwoliłoby zagranicy sprzedawać towary przemysłowe do Polski, których dziś kupować nie możemy”. Jest to, jak widzimy, aproba pólkołonialnego charakteru Polski w stosunku do kapitału obcego. Jest to oddawanie Polski do dyspozycji kapitalistycznej zagranicy.

Czy taka polityka agrarna i jako praktyka i jako nauka jest klasowa polityka, czy też nie? Oczywiście profesorowie odgrywały się od tego. Sa rzekomo „obiektywni”, sa rzekomo ponadklasowi, a w gruncie rzeczy wszyscy są zwolennikami solidaryzmu społecznego, co w systemie kapitalistycznym jest równoznaczne ze stanowiskiem burżuazyjnym, gdyż oręż solidaryzmu jest orężem burżuazji.

Polityka agrarna Polski kapitalistycznej była więc klasowa tak, jak i nasza współczesna polityka agrarna jest również klasowa. Różnica polega jedynie na tym, że twórcy i wyznawcy burżuazyjnej polityki agrarnej wstydliwie ukrywali te prawdy, podczas gdy my mówimy wyraźnie, że wsołeczne pojęcie polityki agrarnej wynika z interesu klasowego proletariatu przemysłowego i rolnego, oraz biednego chłostwa, że współczesne pojęcie polityki agrarnej wiąże się z ostrą walką zmierzającą do likwidacji kulactwa jako klasy społecznej, że współczesna teoria polityki agrarnej wiąże się jak należy z praktyką, że praktyka rewolucyjnej działalności proletariackiej wyprowadziła znacznie teorie i że stoi przed nami problem ukazania jak najwłaściwszych dróg dojścia do racjonalnych form produkcji rolniczej.

Dyzma Gałaj

W. MASLENNIKOW

Klasa robotnicza — przywódcą w walce narodowo-wyzwoleńczej*)

Walka o wolność i niezależność narodów kolonialnych i zależnych: Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, Bliskiego Wschodu i Afryki z ciemnymi imperialistycznymi — charakteryzuje się różnorodnością form i nasilenia w różnych krajach. Różnorodność ta uwarunkowana jest stęsknieniem sił klasowych, stopniem rozwoju przemysłu, poziomem świadomości rewolucyjnej i poziomem zorganizowania proletariatu, osiągnięciami jego w walkach o hegemonię w ruchu narodowo-wyzwoleńczym, w walkach o sojuszników, w pierwszym rzędzie o chłopstwo, które stanowi większość ludności kolonii i półkolonii.

Czołową pozycję w ruchu rewolucyjnym narodów uciśnianych w okresie międzywojennym zajmowały Chiny.

Towarzysz Stalin dużo uwagi udzielił zagadnieniom rewolucji w Chinach. Wykazał on, że cecha charakterystyczna rewolucji chińskiej jest walka między dwiema drogami: drogą burżuazji narodowej, która dąży do rozbięcia proletariatu, porozumienia z imperialistami i wystąpienia wraz z nimi przeciw rewolucji, w celu ustanowienia ustroju kapitalistycznego, a drogą proletariatu, która dąży do usunięcia burżuazji narodowej, wzmocnienia swojej hegemonii, poprowadzenia za sobą milionów mas pracujących miast i wsi, w celu pokonania burżuazji narodowej i osiągnięcia całkowitego zwycięstwa rewolucji burżuazno-demokratycznej i stopniowego przesunięcia jej potem na tory rewolucji socjalistycznej...

W walce tej partia komunistyczna Chin opierała się na wielkiej nauce Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, na wielkim doświadczeniu historycznym W.K.P. (b). W artykule „O dyktaturze proletariatu ludowego” napisanym 1 lipca 1949 r. z okazji 28-iej rocznicy chińskiej partii komunistycznej, przewodniczący Komitetu Centralnego partii komunistycznej Chin Mao-Tse-Tung pisał: „Musielismy walczyć z wrogami w kraju i za granicą, wewnątrz partii i poza jej granicami. Jesteśmy wdzięczni Marksowi, Engelsowi, Leninowi i Stalinowi, którzy dali nam broń. Broń ta — to nie karabin maszynowy, ale marksizm — leninizm... Chińczycy poznali marksizm dzięki zastosowaniu go przez Rosjan.

Przed Rewolucją Październikową Chińczycy nie tylko nie znali Lenina i Stalina, lecz także Marksa i Engelsa. Salwy armatnie Rewolucji Październikowej przyniosły nam marksizm — leninizm. Rewolucja Październikowa pomogła postępowym elementom świata i Chin w myślenie światopoglądzie proletariackiego kształtowania losy krajów, analizując jego zagadnienia. A z tego wniosek — należy iść drogą Rosjan!”

Zasadniczą podporą imperializmu zagranicznego w Chinach były ugrupowania feudalno-militarystyczne. Imperialiści zagraniczni, wykorzystując różne klki militarystyczne, prowadzili walkę o rozszerzenie zakresu swoich wpływów w Chinach. W kraju dominowały pozostałości feudalizmu spotęgowane przez uciśk militarystyczny i samowolę biurokracji.

Reakcyjny rząd hamował rozwój przemysłu narodowego na korzyść kapitału zagranicznego. Chińska burżuazja przemysłowa, która w okresie pierwszej wojny światowej znacznie pomnożyła swoje kapitały i zwiększyła produkcję, znajdowała się w opozycji do imperialistów zagranicznych, którzy w tym czasie wykorzystywali do swoich manipulacji spekulacyjny kapitał handlowy. W tych warunkach burżuazja narodowa weszła w szeregi jednolitego frontu do walki o swoje interesy z imperialistami i kilkoma feudalno-militarystycznymi.

Walka klasy robotniczej i chłopów z uciśkaniem biurokracji feudalnej, militaryzmem i imperializmem zaczęła się w Chinach od razu po Rewolucji Październikowej w Rosji i po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W 1921 r. w Chinach została utworzona partia komunistyczna, a już w następnym roku kierowała ona walką strajkową klasy robotniczej. Walka ta miała olbrzymie znaczenie polityczne. Hegemonia proletariatu w rewolucji chińskiej nie była by możliwa, gdyby partia komunistyczna Chin już w zaraniu swojej działalności nie stworzyła mocnych, masowych organizacji proletariackich, gdyby te organizacje, a w pierwszym rzędzie związki zawodowe, nie znajdowały się pod kierownictwem partii komunistycznej i gdyby partia komunistycznej nie udało się stanąć na czele ruchu robotniczego i poprowadzić go na drogę rewolucji.

W czerwcu 1923 r. na trzecim zjeździe partii komunistycznej został przyjęty wniosek o wstąpieniu partii do Kuomintangu. W tym czasie partia komunistyczna nabyła już dostateczne doświadczenia kierowania rewolucyjnym ruchem robotniczym. W r. 1924 kongres Kuomintangu uchwalił wniosek Sun-Jat-Sena o przyjęciu chłopów i robotników na członków Kuomintangu, co stworzyło w Chinach podstawy jednolitego frontu skierowanego przeciw imperializmowi zagranicznemu i reakcyjnemu militarystom.

Towarzysz Stalin wskazywał, że jednolity front z burżuazją narodową na pierwszym etapie rewolucji kolonialnej wcale nie oznacza, jakoby komunistów nie powinno zaostrzać walki robotników i chłopów z obszarnikami i burżuazją narodową, że proletariatu winien poświęcić swoją samodzielność chociażby w najniższym stopniu, chociaż na jedną chwilę.

„Jednolity front może mieć znaczenie rewolucyjne tylko w tym wypadku, pod tym tylko warunkiem, że nie przeszkadza on partii komunistycznej prowadzić samodzielnej działalności politycznej i organizacyjnej, organizować proletariatu w samodzielny siły polityczne, porwać chłopstwo przeciw obszarnikom, zorganizować otwartą rewolucję klasy robotniczej i chłopów i przygotować w ten sposób warunki do hegemonii proletariatu”.

Chiński proletariatu, wzmocniając swoje szeregi i hartując się w walce strajkowej z kapitałem zagranicznym, walczył jednocześnie o rozszerzenie zakresu swoich wpływów wśród szerokich mas pracujących. Rosta i wzmocniła się partia proletariatu, jego produkcyjny i zorganizowany oddział. Jeśli w 1925 r. komunistyczna partia Chin liczyła 2 tys. członków, to już w 1927 r. liczba członków chińskiej partii komunistycznej wzrosła do 60 tys. W latach tych

„pierwszym etapie”, aby ją w następstwie stłumić. Jednakże nacjonalistom burżuazji, którzy przy pomocy imperialistów zagranicznych opanowali władzę państwową w Chinach, nie udało się zatrzymać rewolucji chińskiej.

„Jeśli pierwszy etap wyróżniał się tym, że ostrze rewolucji było głównie skierowane przeciw imperializmowi zagranicznemu, to charakterystyczną cechą drugiego etapu jest fakt, że rewolucja skierowała swoje ostrze głównie przeciw wrogom wewnętrznym, a przede wszystkim przeciw feudalom, przeciw ustrojowi feudalnemu”.

Zdemaskowanie wielkiej spekulacji burżuazji narodowej jako agencji imperializmu angielskiego i amerykańskiego, oraz bezlitosna walka z nią, były głównym zadaniem klasy robotniczej Chin na drugim etapie rewolucji. Rewolucja Chińska wstąpiła w wyższą fazę rozwoju, w fazę rewolucji agrarnej. Rewolucja agrarna

tangu, organami walki o nową władzę demokratyczną. Jednocześnie były one organami, realizującymi agrarną rewolucję burżuazno-demokratyczną w Chinach, która bynajmniej nie była jeszcze dokonana. Nowa władza demokratyczna była silnym ośrodkiem rewolucyjnym, przyciągającym wszystkie postępowe elementy kraju do walki z kontrewolucyjnym Kuomintangiem. Po napaści Japonii na Chiny, Chińska Armia Czerwona została przeobrażona, dla utworzenia i wzmocnienia jednolitego frontu narodowego w armię narodowo-wyzwoleńczą i przekształciła się w główną siłę w walce z najeźdźcą japońskim.

Władza demokratyczna utworzona w rejonach oswobodzonych od najeźdźcy japońskiego przez armię narodowo-wyzwoleńczą i oddziały partyzanckie Chin w czasie wojny japońsko-chińskiej w latach 1937 — 1945 była władzą ogólnonarodową. Cieszyła się ona zaufaniem i pomocą ludności nie tylko okręgów demokra-

nej części terytorium Chin, wrażliwa kierownicza rola proletariatu w walce narodowo-wyzwoleńczej, wzrastał jego wpływ w masach chłopów. Na tym etapie rewolucji chińskiej partia komunistyczna przyciągała do walki o demokratyzację kraju nie tylko proletariatu i chłopstwo, ale także demokratyczne warstwy burżuazji narodowej.

Imperializm brytyjski, stosując bezlitosny i krwawy terror oraz wszelkiego rodzaju represje przeciw narodowo-wyzwoleńczemu ruchowi ludów kolonii i półkolonii rozpowszechniał jednocześnie szeroko nacjonalizm. Nacjonalizm-reformizm, nosicielem którego jest burżuazja narodowa w koloniach i półkoloniach, jak i każdy inny reformizm odrzuca rewolucyjną drogę wyzwolenia kraju od uciśku imperialistycznego. Nacjonalizm-reformizm, oszukując masy pracujące, twierdzi, jakoby można było uzyskać wolność i niezależność drogą stopniowego wprowadzenia reform.

ce imperializmu burżuazja drobna i narodowa nie potrafią z powodzeniem kierować żadną prawdziwą rewolucją. Nasze 28-letnie doświadczenie jest zgola inne”. Otrzymałmy drogocenne doświadczenie, a zasadniczymi w tym doświadczeniu są następujące trzy przesłanki.

Partia zdyscyplinowana, uzbrojona w teorię Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, która stosuje system samokrytyki i jest związana ściśle z masami, armia pod kierownictwem tej partii, jednolity front różnych rewolucyjnych warstw i grup społeczeństwa, kierowanych przez tą partię.

Powyższe elementy odróżniają nas od naszych poprzedników. Opierając się na tych trzech przesłankach, osiągnęliśmy zasadnicze zwycięstwo, przeszliśmy trudną drogę i prowadziliśmy walkę z prawymi i lewymi tendencjami oportunistycznymi w partii”.

W Chinach nacjonalizm — reformizm nigdy nie miał tak silnego wpływu, jak w Indiach. Wpływ wielkiej burżuazji chińskiej zwiększył się w okresie marszu na północ oraz współpracy Kuomintangu i partii komunistycznej Chin. Ale wpływ ten burżuazja straciła w momencie, kiedy zdradziła rewolucję narodową i otworzyła przejście dla w kontrewolucyjną agencję imperialistów anglo-amerykańskich. W tym samym czasie znaczna część warstw drobnej i średniej burżuazji Chin, znajdujących się pod uciśkiem imperializmu zagranicznego i wielkiego kapitału biurokratycznego, związywała się coraz ściślej z jednolitym frontem rewolucyjnym pod kierownictwem komunistycznej partii Chin.

Dla pozytywnego rozwoju walki narodowo-wyzwoleńczej w krajach kolonialnych i zależnych bezcenne znaczenie posiada pomoc i poparcie Związku Radzieckiego, który wobec całego świata demaskuje agresywną politykę i przestępstwa działalności bloku anglo-amerykańskiego.

„Jeśli nie było Związku Radzieckiego, — pisał Mao-Tse-Tung, — jeśli by nie zostało osiągnięte zwycięstwo w drugiej wojnie światowej, jeśli by imperializm japoński nie został rozbity, co jest dla nas szczególnie ważne, jeśli by nie powstały nowe demokracje, jeśli by nie było wzmocnionej walki uciśnianych krajów Wschodu, jeśli nie było w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, Japonii i w innych krajach kapitalistycznych walki mas ludowych z reakcyjną kliką rządzącą, jeśli by nie istniały wszystkie te przesłanki, to presja międzynarodowych sił reakcyjnych byłaby, oczywiście, znacznie silniejsza niż obecnie. Czy w takich okolicznościach moglibyśmy osiągnąć zwycięstwo? Oczywiście nie. Niemożliwe byłoby również umocnienie zwycięstwa po jego osiągnięciu”.

*

Druga wojna światowa przyczyniła się do rozwoju narodowego przemysłu w krajach kolonialnych, półkolonialnych i zależnych.

Mimo to jednak szereg kolonii i krajów zależnych pozostał w dalszym ciągu na poziomie kolonialnym.

„Jest to szczególna metoda imperializmu, polegająca na tym, iż rozwija on przemysł w koloniach w taki sposób, aby znajdował się on we władzy metropolii, imperializmu”.

Rozwój przemysłu w koloniach i półkoloniach przybrał formę rabunkową i jednostronną. Doprowadził on jednak do wzrostu proletariatu narodowego i wzmógł proces różnicowania chłopstwa i kształtowania się proletariatu chłopiego.

W okresie wojny imperialiści eksploatowali dobrą naturalną kolonię i półkolonię w ogromnych rozmiarach, co kolosalnie zaostrzyło rolę wewnętrzną i międzynarodową przeciwnictwa. Imperialiści próbowali rozszerzyć swoją bazę społeczną w krajach kolonialnych, nieustraszenie prześcigali na swoją stronę wielką burżuazję narodową, która służyła im za narzędzie eksploatacji tych krajów. Przy pomocy imperialistów panujące grupy miejscowej, wielkiej burżuazji stały się ośrodkami walki antydemokratycznej. Przekształcały się one przy poparciu imperialistów, w wielkie spekulacje zjednoczenia monopolistyczne.

Cztery rodziny w Chinach — Czań-Kaj-Szek, Czen-Li-Tu, Sun-Czi-Wen i Kun-San-Si były jaskrawym przykładem takich zjednoczonych monopolistycznych. Posiadali oni w Chinach kuomintangowskie władze polityczne i ekonomiczne. W oparciu o imperialistów amerykańskich skoncentrowali oni w swoich rękach olbrzymie kapitały i bogactwa naturalne kraju. Stosowali nie tylko metody eksploatacji kapitalistycznej, ale także i przedkapitalistycznej, występowały jako najbardziej typowi przedstawiciele wielkiego kapitału finansowego, który związał się ściśle z aparatem państwowym i kapitałem zagranicznym.

Odrzucając ludowe żądania demokratyzacji Chin, wysunięte przez chińską partię komunistyczną i inne organizacje demokratyczne, które reprezentowały interesy proletariatu, pracującego chłopstwa i grup patriotycznych drobnej i średniej burżuazji narodowej, rząd kuomintangowski reprezentujący interesy tej wielkiej

(dokończenie na str. 4).

Tadeusz Orlewicz

Los podstawowych mas chłopskich w kraju dolarowej demokracji

W krajach kapitalistycznych mamy do czynienia z postępującym zubożeniem podstawowych mas chłopskich, które pod wpływem zalegającego wycisku obcego i rodzimego kapitału finansowego stają się coraz niżej w łańcuchu. Ten obraz wsi, ujęty w trybie kapitalizmu, jest szczególnie jaskrawym w kraju „wzorowej demokracji”, w USA. Można śmiało stwierdzić, że w żadnym kraju kapitalistycznym zubożenie podstawowych mas chłopskich nie postępuje tak szybko i nie osiąga takich rozmiarów, jak w Stanach Zjednoczonych.

Lenin, pisząc na temat nowych danych o rozwoju kapitalizmu, stwierdził, że „ko trzyma w rękach banki, ten bezpośrednio trzyma w rękach jedną trzecią wszystkich farm Ameryki, a pośrednio rządzi całą ich masą”. Po kilkudziesięciu latach spostrzeżenie to zaostriżyło tylko swoją słusność, bo całe rolnictwo USA zostało podporządkowane kapitałowi finansowemu, który — zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu — coraz głębiej przenika na wieś, odgrywając przemożną rolę w pauperyzacji podstawowych mas chłopskich.

Czcieliście złotej ciela lubią opierać się, przecietnymi danymi statystycznymi, fałszywymi rzeczywistym obraz i ukrywającym ostre kontrasty społeczne, rozkładające kraj dolara od wewnątrz. Posługując się takimi danymi przecietnymi oficjalni rzecznicy amerykańskiego „stylu” życia starają się wmówić, że w konsekwencji wojennego „boomu” przed amerykańskim farmerem otwiera się perspektywa rzekomego przejaśnienia na horyzoncie gospodarczym. Oczywiście nie chcą oni widzieć, że zjawisko niefalszowane jest proste, a streszcza się w tym, że mamy do czynienia w USA z pogłębieniem niedzy obywateli, niedzy między biednymi rolnikami i bogactwem, między grupą farmerów-kapitalistów.

Co mówią jednak cyfry i fakty? Postaramy się je wyszeregować.

A więc przede wszystkim — sprawa kapitalistycznej koncentracji w przemyśle północno-amerykańskim. Koncentracja ta z roku na rok postępuje w szybkim tempie. W roku 1920 grupa wielkich farm kapitalistycznych zajmowała 25 proc. całego obszaru powierzchni uprawnej kraju. Wg. danych spisu z roku 1945 te wielkie majątki obszarnicze zajmowały już 40 proc. ziemi. W roku ubiegłym odsetek ten dochodził już do 43 proc. Jednocześnie ilość małych gospodarstw o powierzchni od 10 do 100 akrów (1 akr = 0,4 ha) spada w ciągu 25 lat z 54 proc. na 48 proc., a ilość ziemi na nie przypadających z 17 na 11 proc., a ostatnio nawet na 9,5 proc. Ile jest w cyfrach absolutnych wielkich majątków kapitalistycznych? Około 5.000. A ile ma-

łych farm? Ponad 2 miliony 300 tysięcy farm, o których podkomisja senacka do spraw rolnictwa musiała w roku 1948 powiedzieć: „są tak małe, że nie mogą one swoim posiadaczom zapewnić dostatecznych środków utrzymania bez czerpania uzupełniających dochodów ze źródeł ubocznych”.

Obliczono, że dochód brutto pięciu tysięcy wielkich farm wynosi w ocenie od 100.000 do 1 miliona dolarów na jedną farmę. Jednocześnie jednak 38 proc. gospodarstw ma roczny dochód brutto, nie przekraczający jednego tysiąca dolara. Spośród 30 milionów ludności wiejskiej około 20 milionów nie może zaspokoić minimalnych potrzeb w zakresie utrzymania, ponieważ przeciętny dochód brutto 4 milionów farm biedniaków i średniaków wynosi 600 dolarów rocznie na farmę, a w roku 1947 obliczono konieczne minimum kosztów utrzymania rodziny farmerskiej na 1.400 dolarów. Ta dysproporcja pomiędzy „złotymi” a „południowymi” rolnikami — w rzeczywistości — jest jeszcze większa, gdyż w ostatnich latach rolnicy w USA, w przeciwieństwie do rolników w Europie, nie odnieśli sukcesu w walce z inflacją, a w rzeczywistości — w odniesieniu do podstawowych mas chłopskich dysproporcja ta jest bardziej dotkliwa, chociaż i w mieście robotnikowi amerykańskiemu dzieje się coraz gorzej w wyniku ataku na jego byt materialny ze strony monopolu i banków.

Koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie przynosi w konsekwencji proces stałego zmniejszania się udziału drobnych i małych farm w ogólnej masie produkcji rolnohodowlanej.

Pięćdziesiąt lat temu wielkie farmy dawały 72 proc. produkcji ogólnej USA na odcinku rolnictwa i hodowli pod względem wartości. Dwa dziesiąta lat temu odsetek ten wzrasta o 6 punktów w roku 1940 osiąga 80 proc., a ostatnio dochodzi do 86 proc.

Obezwładnione w ten sposób masy chłopskie nie mogą korzystać z dobrodziejstw nowoczesnej techniki. Maszyna i traktor nie jest dostępną dla biedniaka i średniaka, a panoszące się na polach małych farm szkodziłki kultur rolnych nie mogą być skutecznie zwalczane z uwagi na wysokie koszty. Tak też rok rocznie plaga ta przynosi podstawowym masom, chłopskim olbrzymie straty i przekłada pracę miliona farmerów. Wg. oficjalnych danych w końcowym okresie wojny połowa powierzchni uprawnej kraju zagrożona była wyjątkowo w konsekwencji niezahamowanej erozji.

Nacisk handlowych i przemysłowych monopolu oraz obszarnictwa i banków doprowadził do zubożenia milionów farmerów do takiego stopnia, że woleli oni rzucić ziemię, pójść na tulaczkę niż powoli umierać z głodu na pozornie swoim kawałku ziemi.

przybrała wielkie rozmiary i przetrwała poważnie także inteligencja drobnośrodkowa, która w postaci uciążliwego kierownictwa Kuomintangu przeszła do obozu kontrewolucji. Oznaczało to, że rewolucja poniosła chwilową klęskę.

„Ale za to — jak uczył towarzysz Stalin — ciśnień skupia ona dookoła proletariatu szerokie masy chłopstwa i biedoty miejskiej tworząc tym samym podstawę hegemonii proletariatu”.

Na bazie chłopskiego ruchu partyzanckiego, kierowanego przez komunistyczną partię Chin, utworzyła się wieloletnia Armia Czerwona, w kraju powstały pierwsze ogniska władzy demokratycznej. Na pierwszym ogólnochłopskim zjeździe rad, reprezentującym 60 mil. ludz. w listopadzie 1931 r. została ustanowiona nowa władza demokratyczna Chin — władza radziecka. Nowe organy władzy rewolucyjnej były organami powstania przeciw istniejącej władzy Kuomintangu.

tych, ale całych Chin. Przedsiębiorstwa przemysłowe w okęgach wyzwolonych przechodziły na własność narodu; chłopci otrzymywali ziemię, została zlikwidowana władza kapitalistów, obszarników i kapitału zagranicznego; podstawowa siła kierownicza stał się blok warstw pracujących z klasą robotniczą na czele, pod kierownictwem partii komunistycznej.

Pod koniec drugiej wojny światowej kierowniczy wpływ komunistycznej partii Chin rozszerzył się na 18 oswobodzonych okręgów z 140 milionową ludnością. Partia komunistyczna zdobyła olbrzymi autorytet i szacunek większej części ludności całego kraju. Hegemonia klasy robotniczej Chin i jej wpływ kierowniczy na chłopstwo były w ten sposób nie tylko osiągnięte, ale i sprawdzone, w doświadczeniu historycznym.

W przebiegu rewolucji agrarnej, która rozwijała się pod kierownictwem partii komunistycznej na znac-

Chińska partia komunistyczna potrafiła w przeciągu wieloletniej walki rozbić nacjonalizm-reformizm i izolować jego propagatorów-burżuazję narodową i drobna burżuazję miast — od szerokiej masy klasy robotniczej i chłopstwa... „burżuazja narodowa — pisał Mao-Tse-Tung — nie może być przywódcą rewolucji, a także nie powinna zajmować kierowniczej pozycji w państwie, ponieważ stanowisko społeczne i ekonomiczne burżuazji narodowej warunkuje jej słabość, krótkowzroczność, brak odwagi, a także — u wielu jej przedstawicieli — strach przed masami. Sun-Jat-Sen nawoływał do „przebudzenia mas” lub „do okazania pomocy chłopom i robotnikom”. Kto zamierza budzić ich lub im pomagać? Według Sun-Jat-Sena — drobna burżuazja i burżuazja narodowa.

W rzeczywistości jednak jest to nieosiągalne. 40-sto letnia działalność rewolucyjna Sun-Jat-Sena poniosła klęskę. Dlaczego? Dlatego, że w epo-

*) Woprosy ekonomii, nr 9, 1949 r. i (skróty).

- 1) „Prawda”, 6.VII. 1943 r.
- 2) J. W. Stalin, Dzieła, t. 10, str. 38.
- 3) J. W. Stalin, Dzieła, str. 25.
- 4) J. W. Stalin, Dzieła, t. 9, str. 344.
- 5) „Prawda”, 6.VII. 1949 r.
- 6) „Prawda”, 6.VII. 1949 r.
- 7) J. W. Stalin, Dzieła, t. 8 str. 121.

KLASA ROBOTNICZA PRZYWÓDCĄ W WALCE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

burżuazji finansowej — przyp. tłum. zorganizował natarcie na klasę robotniczą, na jej wodza — partię komunistyczną, na obrońcę jej interesów — armię narodowo-wyzwoleńczą Chin. W 1946 r. wojska kuomintangowskie wyekwipowane przez Amerykanów, liczbowo trzykrotnie przewyższały armię narodowo-wyzwoleńczą. Ale w niespełna dwa lata później podstawowe siły Czang-Kai-Szeka zostały rozbite, a do czerwca 1949 r. wojska kuomintangowskie straciły ponad 5,5 miliona, prawie 60 procent ludności Chin zostało wyzwolonych spod władzy feudalno-burżuazyjnego i reakcyjnego rządu Kuomintangu. Do października 1949 roku została oswobodzona przezwijająca część ludności Chin, a 1-go października ogłoszono utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, wybrano centralny rząd Ludowy z Mao-Tse-Tungiem wodzem partii komunistycznej na czele. Wieloletnia walka narodu chińskiego pod kierownictwem klasy robotniczej została zakończona wielkim, historycznym zwycięstwem. 475 milionów ludności kul ziemskiej wyzwoliło się od ucisku imperialistycznego; weszło na drogę do socjalizmu.

Decydującą przesłanką tych zwycięstw narodu chińskiego była kierownicza rola zahartowanej w walkach komunistycznej partii Chin, która idąc drogą nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, zjednoczyła naród chiński wokół klasy robotniczej, rewolucyjnej armii narodowo-wyzwoleńczej, oraz zdeklasowała antyludową, antynarodową, sprzedającą politykę kliku kuomintangowskich.

Komunistyczna partia Chin i narodowo-wyzwoleńcza armia Chin zasłużyła na szacunek, uznanie i miłość całego narodu. W kraju został utworzony szeroki, jednolity front narodowy, jednoczący robotników, chłopów, drobną burżuazję miejską, mniejszości narodowe i pewne warstwy średniej burżuazji przemysłowej i handlowej. Drobną i średnią burżuazję nie była, lub w małym stopniu była związana z ustrojem imperialistycznym. Dlatego też burżuazja ta, która według określenia Mao-Tse-Tunga była „prawdziwą burżuazją narodową”, weszła do jednolitego frontu walki z reakcją wewnętrzną i imperializmem zagranicznym. Podstawą jednolitego frontu jest sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Przejście od nowej demokracji do socjalizmu zależy głównie od sojuszu tych dwóch klas. Kierownictwo ludowej dyktatury demokratycznej winno należeć do klasy robotniczej, ponieważ klasa robotnicza jest najbardziej dalekowzroczna, sprawliwa, nieogolystyczna i konsekwentna w rewolucji. „Historia wszelkiej rewolucji mówi, że bez kierownictwa klasy robotniczej rewolucja skazana jest na klęskę. A pod kierownictwem klasy robotniczej rewolucja zwycięży. W epoce imperializmu żadna inna klasa w żadnym kraju nie może doprowadzić prawdziwej rewolucji do zwycięstwa. Dowodem tego jest fakt, że chińska drobna burżuazja i burżuazja narodowa wiele razy stały na czele rewolucji zawsze ponosiły klęskę”.

Zwycięstwo rewolucji chińskiej jeszcze raz potwierdziło geniusz teorii Lenina — Stalina o rewolucji narodowo-kolonialnej i o konieczności hegemonii proletariatu w tej rewolucji.

N. Maslennikov

8) „Prawda” 6.VII.1949 r.



Charakterystyczny typ żebraka Chin kuomintangowskich

W NUMERZE 50 (229)
TYGODNIKA „WIES”

Z DNIA 11 GRUDNIA 1949 ROKU

Władysław Kowalski — W sojuszu nasza siła twórcza. Krzysztof Stawinski — Drogowskaz braterstwa. Stefan Ignar — Jedynie słuszną drogą wsi. Leonard Sobierajski — Miłamy „rogatki”. Piotr Marian Płatek — Konieczny warunek. Zbigniew Wasiłowski — Odkłamana legenda. Bożena Grabowska — Wiersze. K.S. Wrog ludzkości w toższość filozofa. Ludwik Miłot — Światlica i Książka. Eugenia Madrowa — Sprawa Miłocarni. St. Marczak-Oborski — Sztuki radzieckie po polsku. Tadeusz Papier — Gazełki ścienne w fabrykach. Remigiusz Fur — Teoria wyzwolenia. Edmund Nizurki — „Przypadek Robineau”. Roman Węgliński — W walce o zdrowie. J. K. Maciejewski — Impresje z kongresu. Stefan Gierowski — Z wystawy Williama Groppera. 26 ilustracji 8 stron.

EDWARD MARTUSZEWSKI

POTRZEBY POLSKIEJ SZTUKI FILMOWEJ

W czasie dyskusji na Zjeździe Filmowym w Wiśle (17 — 20.XI. br.) jeden z mówców nazwał film najbardziej socjalistyczną ze wszystkich sztuk. Jeśli na określenie to film zasługuje to z dwu powodów: jako dzieło kolektywu twórczego i jako dzieło milionów odbiorców.

Historycznie rzecz biorąc, film powstał w szybkim okresie kapitalizmu — 50 lat temu, lecz sztuką stał się dopiero po Październiku. Kształtowanie się specyficznych form tej nowej sztuki trwało jednak długo i nie jest jeszcze zakończone.

W okresie filmu niemego istniał podatny grunt dla tworzenia się teorii filmowych, mówiących o tym, że najważniejszym wkładem w dzieło filmowe jest praca operatora, gdyż istotnie obraz był wówczas decydującym elementem utworu filmowego, a kamera filmowa głównym instrumentem twórczości filmowej. Potem przyszyły teorie wynikające z przeceniania znaczenia montażu. Dzięki odpowiedniemu zestawianiu tych samych fragmentów taśmy filmowej uzyskiwano nowe, nieoczekiwane reakcje wrażeńowe u widza, silniejsze i bardziej efektowne od reakcji, wywoływanych poprzednio jedynie przy pomocy panoram i zbliżeń filmowych.

Film dźwiękowy nałożył hamulce dążeniu do hegemonii tak ze strony operatora jak i montażu, ale też — komplikując zagadnienia realizacji — oddał „pierwsze skrzypce” w ręce reżysera.

Tak przedstawiała się sytuacja od strony kulis twórczości filmowej. Dla przeciętnego widza najważniejszym w dalszym ciągu było jedynie nazwisko aktora, względnie aktorki. Za tą hegemonią „gwiazd filmowych” kryła się jednak hegemonia producenta, który z jednej strony schlebiał najsilniejszemu instynktowi widowni, z drugiej zaś dążył do odpowiedniego urobienia jej na kapitalistyczną modłę. W interesie kapitalistów leżało, by człowiek pracy znajdował w kinie zapomnienie o otaczającym go świecie i ucieczkę z rzeczywistości w krainie fantazji.

W kinematografii radzieckiej rozmaite teorie filmowe stawały się przedmiotem żarliwych sporów w być może jeszcze większej mierze, niż to miało miejsce w kinematografii kapitalistycznej. W ciągłej walce, w atmosferze dążeń rewolucyjnych kształtowała się nowa, najbardziej socjalistyczna ze wszystkich sztuk. Określeniem jej doskonałości była obiektywna sprawność wychowawcza i estetycznego oddziaływania na widza. „Radziecka sztuka filmowa odgrywa poważną rolę w komunistycznym wychowywaniu milionów ludzi — stwierdza w swym artykule „Woprosy sowiejskiej kinematografii” minister W. Szczerbina („Nowy mir”, nr 4 z 1949 roku). — Władając specyficznymi możliwościami oddziaływania na masę, pomaga klasie robotniczej i jej partii wychowywać rzesze pracujących w duchu socjalizmu, organizować masę do walki o socjalizm, podnosić ich kulturę i polityczną bojowość”.

Spełnienie tych zadań przez film jest możliwe jedynie wtedy, jeśli będzie się on opierał na silnym fundamencie scenariuszowym. Poszczególne fazy powstawania filmu można by zawrzeć w następującym zdaniu: „Myśl musi być obłożona w słowa, aby na ich podstawie realizatorzy filmowi mogli stworzyć obrazy”.

Ten schemat pracy uznawany jest tak przez kinematografię radziecką, jak i kapitalistyczną. Różnica zaczyna się jednak już przy słowie: „myśl”. Chodzi właśnie o to, czy idea danego filmu i jego wartość wychowawcza ma być reakcyjna czy też postępową. W Ameryce więcej wagi przykłada się do znalezienia jakiegoś nadzwyczajnego pomysłu, niż do jego artystycznego opracowania (nie należy mylić opracowania technicznego z artystycznym!). To ostatnie jest w większości wypadków jedynie schematycznym opracowaniem rzemieślniczym. Rola scenarzysty w filmie kapitalistycznym jest rolą wyrobnika. Widz w krajach Europy Zachodniej i Ameryki zna najczęściej imię „gwiazdy”, rzadko kiedy nazwisko reżysera, a już absolutnie nie wie o scenarzyście, kompozytorze czy też operatorze filmowym.

Jeśli w krajach kapitalistycznych drukuje się czasem scenariusze, to nigdy jednak jako pełnowartościowe dzieła sztuki, a jedynie jako przykłady warsztatu rzemieślniczego (i to już po nakręceniu filmu — innymi słowy, wychowujące się „scenariusze” ukazujące się drukiem, są jedynie wyciągami z filmu i obejmują zmiany dokonane w trakcie realizacji). Jest to całkowicie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że scenarzysta w filmie kapitalistycznym jest jedynie małym kółkiem w wielkiej maszynie przemysłowej.

Zupełnie inaczej ma się rzecz pod tym względem w kinematografii radzieckiej, która od początku swego istnienia nie była nastawiona na rekordy produkcyjne, ale — jest w pełni świadoma obowiązków, jakie stoją przed nią w dziele tworzenia nowej, socjalistycznej

kultury. Postępowa, prawdziwie humanistyczna myśl filmu jest więc obiektem w Związku Radzieckim w odpowiednie słowa nie przez rzemieślników czy też wyzyskiwanych robotników umysłowych, ale przez uświadomionych, prawdziwych artystów. Słowa ich mają wyrazić rzeczy wielkie i piękne, muszą dopomóc reżyserowi i innym współtwórcom filmu do wyrażenia tych rzeczy przy pomocy wszystkich pozostałych elementów artystycznych i technicznych filmu, jakimi są: praca operatora, dekoratora i kompozytora, reżyseria i gra aktorów.

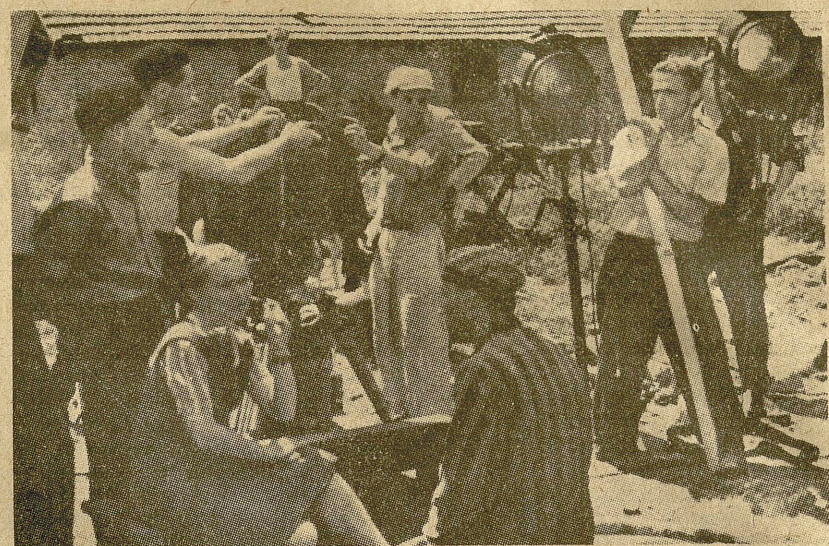
W Związku Radzieckim scenariusz bardzo często drukuje się w pismach literackich jeszcze przed przystąpieniem do kręcenia filmu. Niejednokrotnie zdarza się, że fabuła filmu poddawana jest publicznej dyskusji jeszcze przed przystąpieniem do jego realizacji. Tak np. rzecz się miała z filmem o Michurinie („Czarodziej sadów”, tytuł scenariusza: „Życie w kwiatkach”). Literatura radziecka obok takich gatunków jak poezja, dramat, powieść, nowela posiada obecnie jeszcze jeden: scenariusz literacki, a w Związku Pisarzy Radzieckich istnieje osobna sekcja scenarjopisarzy.

Scenariusz przestał być jedynie kanwą oddawaną reżyserowi do dowolnego wykorzystania. Od-

biorną jego jest nie tylko widz w kinie. Może nim być również czytelnik. Mamy tu więc do czynienia z wyraźną analogią do utworów dramatycznych, które można czytać w wydaniu książkowym, względnie też zobaczyć na deskach teatru. Nie znaczy to jednak, że w filmie radzieckim zapanowała obecnie hegemonia scenariusza. Wyrównane zostały jedynie zaniedbania i naprawione błędy przeszłości.

„Cała historia radzieckiej sztuki filmowej jaskrawo dowodzi — pisze Szczerbina — że tylko film o party o prawdziwie artystyczny i politycznie zdecydowany scenariusz staje się obrymą siłą artystyczną — wychowawczą. I właśnie ze zjawieniem się tego rodzaju scenariuszy zrodziła się radziecka dramaturgia filmowa, jako zjawisko o dużym znaczeniu społecznym i estetycznym, jako cenny środek komunistycznego wychowania.

Z rozwojem radzieckiej dramaturgii filmowej, odzwierciedlającej nowe zagadnienia, zawierającej idee nowego społeczeństwa radzieckiego, nasza sztuka filmowa stała się potężną bronią w walce z ideologią i sztuką burżuazji. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że reakcyjne wpływy formalistyczne w dziedzinie filmu przejawiały się przede wszystkim w negowaniu roli scenariusza”.



Fragment prac nad filmem „Ostatni Etap”

Obserwując powojenną polską produkcję filmową, musimy stwierdzić, że jest ona o niebo wyższa od przedwojennych „Gehenn” i „Tredowatych”, będących dziesiątą wodą po hollywoodzkim kielichu. Musimy jednak również stwierdzić, że jej pięta achillesowa jest właśnie — scenariusz.

Powody takiego stanu rzeczy są całkowicie zrozumiałe. Już przed wojną uformowała się w Polsce grupa postępowych reżyserów filmowych, do której należeli twórcy najlepszych polskich filmów powojennych — „Ostatniego etapu” i „Ulicy granicznej”. Członkowie „Startu” stworzyli w Polsce Ludowej czołowe realizatorskie, wokół której skupiło się młode pokolenie reżyserskie. Stworzona po wojnie Wyższa Szkoła Filmowa kształciła nowe kadry reżyserów i operatorów filmowych.

Jeśli chodzi o scenariopisarstwo, sytuacja jest znacznie gorsza. Nasza przedwojenna, wzorowana na modelach kapitalistycznych kinematografia nie posiadała scenarzystów, którzy byliby godni miana artysty. Mieliśmy wprawdzie wielu postępowych literatów, lecz nie mogli oni nabrać wprawy w scenariopisarstwo, po pierwsze ze względu na swe przekonania, po drugie z powodu hegemonii reżysera, który mógł ich pracę poprzewracać do góry nogami (ze względów kasowych lub politycznych), zaślanając się po szamańsku „wymogami filmu”.

Młoda kinematografia polska zorganizowana w Przedsiębiorstwie Państwowym „Film Polski” nie ułamała w pierwszym pięcioleciu swego istnienia stworzyć odpowiedni zespół scenarzystów — literatów, który by ułatwił zadanie realizatorom przez przywołanie słusznym myśli w słowa, mogące stać się podstawą do skonstruowania słusznym ideologicznie i wartościowym estetycznie obrazów filmowych.

Brakiem inicjatywy zgrzeszyli w tym wypadku nie tylko filmowcy ale i literaci. Ci ostatni nie umieli wyzbyć się uprzedzeń do scenariusza jako do półfabrykatu, nie umieli spojrzeć na niego jako na nowy gatunek literacki. Wśród 12 filmów powojennych tylko 4 posiadają scenariusze napisane przez zawodowych literatów. Najlepsze osiągnięcia naszej kinematografii — „Ostatni etap” i „Ulica graniczna” — oparły się na scenariuszach pisanych przez samych reżyserów. To tłumaczy w pewnym stopniu ich błędy, ale tym bardziej podkreśla dający się dotkliwie odczuć brak polskiego scenariopisarstwa filmowego.

Zjazd Filmowy w Wiśle jest zapowiedzią, że sytuacja na tym odcinku naszej twórczości kulturalnej zmieni się radykalnie i to już w najbliższym okresie czasu. Szczera wymiana zdań między filmowcami i literatami, obfitująca w momenty krytyczne i samokrytyczne stanie się bezwzględnie punktem wyjściowym dla dalszego rozwoju polskiego scenariopisarstwa.

Uzgodnienie poglądów na temat charakteru i znaczenia scenariusza nie rozwiąże naturalnie całości zagadnienia. U podstawy wszelkiej twórczości filmowej leży to, co określimy poprzednio jako *myśl*, *ideę*. Jeśli film ma być narzędziem wychowania, jeśli ma stanowić składową część kultury socjalistycznej, jeśli ma wychować nowego człowieka jego myśl, idea musi być obłożona w słowa a następnie wyrażona obrazami jedynie przez tych ludzi, dla których myśl ta jest ich własną myślą.

Dotychczasowe powojenne filmy polskie obracają się w kręgu problematyki wojennej, rzadko odwołują się stając na gruncie rzeczywistości powojennej, a już wcale nie patrzą w przyszłość. Jeśli czynią coś w tym kierunku to bardzo nieuzasadnionie i niesmiało. Przełom ideologiczny u naszych twórców, jasne i śmiałe spojrzenie w przyszłość, podejście do zasadniczych tematów naszego życia — wszystko to jest podstawowym warunkiem pomysłowego rozwoju naszego scenariopisarstwa. Zwalczanie pozostałości kultury burżuazyjnej, przyspieszenie marszu na drodze do realizmu socjalistycznego — oto najpilniejsze zadania stojące przed naszymi pisarzami filmowymi.

Zjazd w Wiśle obok sprawy scenariopisarstwa poruszył jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie powojennej twórczości filmowej, a mianowicie brak poważnej i stojącej na wysokości zadania *krytyki*. To co dotychczas mogliśmy zaobserwować na odcinku krytyki i publicystyki filmowej opierało się zazwyczaj na starych, przedwojennych wzorach recenzenckich i nie było podbudowane marksistowską teorią estetyczną. Brak przemysłowości, szablonowość i dorywczość odczuć wielu krytyk i recenzji zamieszczanych na łamach naszej prasy codziennej i literackiej.

Winę za ten stan rzeczy ponosi niedostateczne przygotowanie zawodowe i ideologiczne ze strony krytyków jak również nie zawsze odpowiedni stosunek redakcji pism do zagadnień filmu. Wynikają one z niedocenienia znaczenia filmu jako sztuki i środka oddziaływania wychowawczego.

Tak więc również w krytyce filmowej konieczny jest przełom ideologiczny, który umożliwi recenzentom, publicystom i teoretykom filmowym właściwą ocenę dotychczasowego dorobku naszej kinematografii i umożliwi szeroką perspektywę w spojrzeniu na przyszłość.

W ostrym lecz też w głównych swych liniach słusznym referacie dyr. Toeplitza na temat krytyki filmowej wymieniony został artykuł J. A. Króla „Pisarze wobec filmu” (zamieszczony w nr 136 „Wsi”) jako „rara avis in gurgite vasto”. Określony został jako jedyny, słuszny i rzeczowy głos w dyskusji nad „Jasnymi łanami”. Zjazd w Wiśle wykazał, że Król miał słuszną rację nie tylko w odniesieniu do problematyki wiejskiej „Jasnych łanów”. We wstępie jego artykułu czytamy: „Pytano nas ustnie, pytano w listach co sądzimy o „Jasnych łanach”? Czytaliśmy w różnych pismach dociepy i złośliwości. Atmosfera skandalu? Ale w której strefie? Filmu czy literatury? Reżyser, operator i kamera filmowa są czynnikami wcale nie autonomicznymi. Rozstrzyga koncepcja i scenariusz. Rozstrzyga pisarz!”

Powyższe słowa są dowodem, że już parę lat temu znaczenie i wartość scenariusza filmowego były u nas właściwie oceniane. Błędem naszej krytyki było to, że zamiast spojrzeć na dzieło filmowe z pozytywnej estetyki marksistowskiej, uwzględniając w swych rozważaniach przede wszystkim problemy scenariusza w polskich filmach powojennych pochłonięta ona była recenzencką dhubanią, przynoszącą czasem więcej szkody niż pożytku.

W Związku Radzieckim kryzys w krytyce filmowej został już przewyżniony. Czytamy o tym w cytowanym już dwukrotnie artykule Szczerbiny: „Brak szerokiej krytyki prac scenarzystów powodował u wielu literatów lekceważący stosunek do filmu, traktowania go jako źródła zarobku, nie mającego nic wspólnego z wielkim zadaniem artystycznym. Dlatego wiele scenariuszy pisano bez uprzedniego, dokładnego poznania materiału, niedbałym stylem, nie zważając na specyficzny charakter sztuki filmowej. Często literat, który za nic nie zaniósł by do redakcji nieopracowanej dokładnie powieści czy wiersza nie kępuje się oddać do wytwórni filmowej niedbałe napisany literacki półfabrykat”.

Powinniśmy stawiać w stosunku do literackich scenariuszy takie same wymagania, jak w stosunku do dzieł literatury — powieści, sztuk teatralnych, poematów. Należy wypowiedzieć stanowczą, nieubłagana walkę szkodliwym i wstecznym poglądom na dramaturgię filmową, jako na literaturę „drugorzędną”.

Przed polską krytyką filmową stoi więc bardzo poważne zadanie. Musi ona dopomóc literatom do szybszego i doskonalszego opanowania metod pracy nad scenariuszem filmowym. Nie może ograniczyć się do pośrednictwa między dziełem filmowym a widzem (mającą siłą rzeczy charakter popularny), ale powinna teoretycznie torować drogę młodej dramaturgii filmowej, pamiętając o słowach Lenina: „Wśród wszystkich sztuk sztuka filmowa jest dla nas najważniejsza”.

Edward Martuszeński

FEDOR CADRA

Dziewczyna z fabryki

Wie, że życie śpi w jej dłoniach

kiedy wieczorem staną maszyny.

Chodzi sama po hali

śledzą ją wokół części motocykli

Cisza przed startem.

W oddechu czuwają sny,

sny stali, chromu, siły

i jej małe sny,

rozpylone w ostrym prochu jej życia,

z którego wychodzi wprost w objęcia wsi

przedszanej w rozkwitłych ogrodach włókna muzyki.

Jest sobota skropiona uśmiechem pracy

rzucana nagle w taneczne ramiona,

w których się kąpie a przy każdym ruchu

ożywa głuchem belkotem miłość.

Wie,

że praca wpisuje ostre kontury w dlonie,

że wpisuje w ciało,

czuje jej mocne drżenie na przechadze

zakochana w rudowłosym chłopcu

i zielonawym powietrzu wiosennych ptaków.

To miłość, którą tak trudno zrozumieć.

W poniedziałek przed południem, gdy oboje

w tej samej fabryce schylają się

nad zapuszczonymi motorami

i rzucają je w świat

ze stalowymi promieniami światła.

ze słowackiego przełożył Antoni Brosz

JAN CZARNY

W I E R S Z E

Jesień

Na obrazie Degas tancerka tańczy taniec jesieni
Mgłę zielono-rdżawą rozpraszając kołem
Mistrza na starość oślepi i paletę zmienił
Na rzeźbiarski stolek

Głęboka jest nocy studnia kiedy liście szumią
We mgle łzy ukochanej we mgle cichną gwiazdy
W taką porę kocham kto powiedzieć umie
Gdy serca rytym zastęgi

18.X.1949.

Cztery cienie

Sufit mego pokoju podpierają cztery cienie.

W jednym kącie stoisz Ty, o matko,

O oczach gorzkich jak życie

W drugim oja cień zgarbiony szepece:

„nie nie rozumiem”

Opodal brat śmieje się

Z własnej śmierci

W czwartym cztery tęczone kolory.

Cień ukochanej, który żyje w Innej.

W ukraińskim sadzie

W drelichach khaki wtopieni w zieleń

Z drzew zrywalismy tęsknotę

Te czarne wnieście to oczy synka

Który przy oknie czyta książkę

Twój ojciec rzyeż na szarym czołgu

Szklaną zdobywa górę

Te dwie zielone to oczy miłej

I niebo łzami przyćmione

Rzeki i góry szyny dzwoniące

Co przedłużają tęsknotę

2.IV.49

Pośrodku Baranowa stoi tablica, z której dowiadujemy się, że zamieszkuje w nim 435 ludzi na 65 gospodarstwach.

— Tablica jest stara — objaśnia przewodniczący miejscowego Zrzeszenia Uprawy Rol, Stanisław Pakula. — Ma pewnie ponad 20 lat. Teraz gospodarstw jest 115, a mieszkańców około 800. W ciągu 20 lat przybyło prawie dwa razy tyle gospodarstw, a ziemi nie przybyło ani hektara. Jak było, tak jest cały czas 500 ha. Ale choć ziemi u nas nie przybywało i nie przybędzie, ludzi jednak sporo ubywa. Dużo młodzieży uczy się, wielu poszło do pracy do fabryk w Pruszkowie, Żyrardowie, Grodzisku, wielu pracuje w Warszawie. Przed wojną pracy tej nie było.

— A czy wiecie, — zerknęliśmy nagle do innej myśli — znachorów to my jeszcze do dzisiaj tu mamy. Jest w sąsiedniej wsi niejaką Zimińską, który leczy ziolkami. Zjeżdżają się do niego ludzie z całej okolicy. Bogacz nad bogaczem...

— I co, pomogli komuś?

— Iii, na chorobie to się nie pozna. Na ziołach, owszem, zna się i czasami uda mu się trafić na dobre. Ale naiwni ludzie wierzą w niego jak w Boga...

„Firma” jego oficjalnie egzystuje jako szustarnia ziół leczniczych, których dostarcza do warszawskich aptek, lecz głównym źródłem dochodów jest naiwność pacjentów.

— Ten Zimiński, mówi ob. S. młody, matorolny gospodarz z Baranowa, wkręcił się nawet po wywołaniu do PPR-u. Ale co tam był z niego za człek partii. Kiedy inni szli na zebranie organizacji — on musiał zarabiać pieniądze. Bo jego interesy były i są zupełnie inne. To człowiek całkowicie nam obcy. Po zlikwidowaniu odchylenia prawicowego zaczął prowadzić aktywną agitację przeciwko spółdzielczości produkcyjnej, ale go zawczasu z partii usunęli.

— A w jaki sposób wstąpiłście na tę drogę?

— Hm... my tu już od dawna wiele myśleliśmy nad tym, jaki sposób gospodarowania jest najlepszy dla chłopów na wsi. Odpowiedź dała partia — spółdzielczość produkcyjna. Przestaliśmy wtedy kilkudniową walkę wewnątrz, i każdy z nas ją przechodził, dużej lub krócej. Wiele przechodził i z naszej wsi. Właśnie chwili. Niektórzy nawet bardzo ostro. Ten jej tylko nie przechodził, co nie ma żadnego celu w życiu, ani nie umie spojrzeć dalej swojego nosa. A coż taki człowiek jest wart? Nic!

Ja tę swoją walkę przechodziłem stosunkowo krótko. Przed wojną byłem robotnikiem i swoich czterech hektarów dorobiłem się głównie pracą w fabryce. Chciałem mieć na starość jakiś taki dam nad głową i kawałek ziemi. Mam we więc ja teraz oddać we wspólne władanie — myślałem sobie. Ale, myślałem

TADEUSZ ZOCHOWSKI

STARE I NOWE W BARANOWIE

dalej, coż z tego, że to ziemia moja własna, przecież sama ziemia się nie najem, ani nie przyrośnie. Chodzi przecież nie o to, by nazywać się właścicielem takiego a takiego kawałka ziemi, lecz o to, aby żyć i, dopóki służą siły — pracować. Na zimę się trzeba ciepło przyzwoić, książkę przeczytać, a czy na czterech hektarach może być życie? — To tylko ciągłe kłopotanie się i parobkowanie u siebie samego. Żeby dobrze żyć, trzeba dobrze uprawić ziemię. Żeby dobrze uprawić ziemię, trzeba zastosować traktory, maszyny, nawozy, racjonalny płodozmian — a gdzie tu na czterech hektarach może być mowa o racjonalnym płodozmianie albo o wielkich nowoczesnych maszynach? I o sztuczny nawóz w pojedynkę trudniej. Sprytniejsi lub bogatsi cię ubiegają... Tak sobie myślałem, ale wiele jeszcze wiele rzeczy nie rozumiałem; na przykład — jak ma wyglądać sama organizacja wspólnej pracy, wynagrodzenie za pracę i wiele innych szczegółów. Wszystkie wątpliwości znikły u mnie ostatecznie dopiero wiosną, po powrocie z wycieczki na Ukrainę, gdzie zobaczyłem pracę i ostatecznie życie wspólne gospodarujących chłopów radzieckich.

Tyle Pakuła.

Członek Zrzeszenia, Kasza, położe życia przetulił się po Francji, Belgii, Holandii. Pracował w belgijskich i holenderskich kopalniach węgla, na polach francuskich dzierżawców. Niejedno widział w życiu, wiele doznał z wyjątkiem ludzkich warunków bytu i spokoju o jutro. Całe życie wyżył się i poniżał — nie umiał sobie wyobrazić życia z jednej strony z gospodarzą pracodawcy, a z drugiej — bez robotnika. Sam pracował całe życie po to, aby gdy skronie przysporzyła już siwizna, gdy nadwzięły siły i zdrowie, stać się wreszcie... matorolnym, klepiącym biedę w Baranowie. Toż, kiedy przyszedł do miejscowego ośrodka maszynowego, którym kieruje obecnie zetempowski działacz Borowski, dwa nowiutki, lśniące „Zetory”, a w jakimś czasie potem zaczęto przebierać o spółdzielni produkcyjnej, bardzo szybko poczuł instynktowny górnika i chłopaka, który zwodził w bezskutecznym poszukiwaniu lepszego życia po Europie, poczuł, że do Baranowa zbliża się coś, co całym sercem należy poprzec. A kiedy przyjechała — żona z wycieczki na Ukrainę i zaczęła opowiadać o życiu w kolchozach, naukę dla siebie z tych opowiadań zamknął w słowach:

— Jeżeli potrafili wspólną gospodarkę urządzić w Związku Radzie-

ckim, to przecież i my będziemy to mogli zrobić niegorzej od nich.

Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi w Baranowie, do którego należy 12 gospodarstw i 24 członków (w większości zorganizowanych w PZPR-ze i w SL-u) nazywają tu wszyscy nieprawidłowo, spółdzielnią produkcyjną. Nieprawidłowość ta ma jednak swoje uzasadnienie. Otóż, kiedy decydowano się, jaki wybrać typ spółdzielni — było to tego roku na wiosnę — wszyscy zdecydowali się na typ drugi, tj. na Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą).

Dwunastu gospodarzy wniosło 52 ha ziemi w sześciu kawałkach. Po stanowiono tę ziemię skomasować — bo coż to za wspólne gospodarowanie może być na sześciu kawałkach? — mówi Pakuła.

Do ataku przeciwko tej komasacji ruszyli nieświadomie baranowieccy kobiety — forpoczą miejscowych bogaczy. Kiedy pojawił się we wsi geometra z przyrządami pomiarowymi, którego sprowadził zarząd spółdzielni celem dokonania pomiaru pól — otoczyło go na drodze zwartym kołem kilkanaście kobiet i zmusiło do opuszczenia wsi.

Prosiłszy o pomoc władze administracyjne — mówi Pakuła — ale nic z tego. Powiedzieli, że siłą nie można robić. Uświadomienie najpierw ludzi — powiedzieli w powiecie, a potem robotce komasację. Doszedłem do wniosku, że to jest zupełnie słuszne. Prawo założenia spółdzielni wytwórczej musimy sobie na wsi wywalczyć, bo tylko takie prawo będzie szanowane. Darowanych praw nikt tu nie uszanuje.

Przypomniały mi się w tej chwili słowa Stalina:

„Sukcesy naszej polityki kolchozowej, tłumaczą się m. in. tym, że opiera się ona na zasadach dobrowoliści ruchu kolchozowego i na uwzględnianiu różnorodności warunków. Nie można zakładać kolchozów przemocą. Byłoby to głupie i reakcyjne. Ruch kolchozowy powinien opierać się na czynnym poparciu podstawowych mas chłopstwa”.

*) Rozróżniamy w Polsce trzy główne typy rolniczych spółdzielni produkcyjnych:

1) Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi (zrzeszanie się tylko celem wspólnego wykonania pewnych prac); 2) Rolnicza Spółdzielnia Wytwórcza (kooperacja ziemi i środków produkcji); 3) Rolniczy Zespół Spółdzielczy (podział pól na prace — według wys. jej wkładów).

— Po wyjeździe geometry bogacz sprzymierzeni z ciemnotą tryumfowali — ciągnie opowiadanie Pakuła — „ale nie na długo, na wiosnę przeprowadzimy komasację i Zrzeszenie Uprawę przekształcimy w Spółdzielnię Wytwórczą.”

— Jesteście pewni?

— Pewni! — przecież bez przerwy prowadzimy pracę uświadamiającą, a zresztą są rzeczy, które przekonały bardziej niż słowa.

Parę miesięcy temu, kiedy przyjechał drogą do Jaktorowa pierwszy traktor — wybiegł gospodarz N. na środek drogi, wznosił ręce do góry i zaczął wołać wielkim głosem:

— Ludzie! Ludzie! — wielkie nieszczerście idzie na wieś, diabełska maszyna, teraz już się nic nie urodzi! — przepadliśmy...

Potem wychodził najbardziej nieufni na pole i przyglądał się orce traktorem. Z nieowierzeniem oglądał bruzdy, sprawdzał głębokość orki i zgodnie dochodził do wniosku, że traktorem można zarać na ogół lepiej, gruntownie, a nade wszystko prędzej niż kobyłą.

Alle są w Baranowie siły, które naszej wierze i entuzjazmowi postanowiły do ostatka przeciwstawić kulacką broń kłamstwa i oszczerstwa, a może — kto wie, czy nie szkodliwej broni jeszcze o wiele, wiele cięższej. W Baranowie są ludzie, którzy czytali „Ziemię” i „Słowo” i wiedzą, że w takich sytuacjach płynie nieraz krew.

Wróg stosuje taktykę elastyczną i rozmaitą. Gdzie nie można siłą, używa podstępów. Gdzie nie skutkuje groźba, próbuje działać ciepłym słowem. Do ciepłych słówek ucieka się obecnie największy bogacz w Baranowie, właściciel karczmy, masarni i 13 ha ziemi. Mikołajczyk. Kiedy tuż przed wojną z inicjatywy wicariusza Parola powstał we wsi sklep spółdzielczy — Mikołajczyk przeprowadził jego rychły koniec. Po wojnie spółdzielnia spożywców pod starą kierownictwem przekształciła się w gminną spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Od tego czasu datuje się jej żywiołowy rozwój. Mikołajczyk zmył się z bezsilnej wściekłości, kiedy dwa lata temu, spółdzielnia wybudowała dość okazały, własny budynek naprzeciw jego karczmy. Od tego czasu zaczął mięknieć. Zrozumiał, że wobec takiej siły jak spółdzielnia, która posiada na terenie gminy 4 nieźle zaopatrzone sklepy i ośrodek maszynowy, w otwartym boju nie może wygrać. Postanowił więc przylgnąć się do spółdzielni, obiecując wnieść jako udział swój zakład masarski.

— A co na to Zarząd?

— Hm — odpowiada Pakuła. Nasz kierownik gminnej spółdzielni Pawlak, to człowiek handlowy, on tylko za zyskiem...

Po bliższym rozszafowaniu terminu „człowiek handlowy”, dowiedzieliśmy się, że między macierzystym sklepem spółdzielczym w Baranowie (naprzeciw karczmy) a karczmą Mikołajczyka istnieje obecnie coś w rodzaju cichej umowy o wzajemnym „nie przeszkadzaniu sobie”; towarów, które trzyma karczmarz — nie ma w sklepie spółdzielczym i na odwrót.

Inny fakt: — Zrzeszenie Uprawę potrzebowało kogoś do prowadzenia księgowości. Na własnego buchaltera nie było sobie jeszcze dziś pozwolić. Przewodniczący Zrzeszenia Pakuła, uzgodnił wobec tego z kierownikiem spółdzielni gminnej Pawlakiem, że wysła na kurs buchalterów chłopaka, który będzie potem pracował w spółdzielni i prowadził księgowość Zrzeszenia. Pawlak się na to zgodził, lecz kiedy chłopak skończył kurs, pracy mu nie dał. Świeżo upieczony buchalter pokreślił się kilka tygodni w Baranowie, a że nie miał z czego żyć, wyjechał do pracy do miasta. I Zrzeszenie zostało znowu bez buchaltera.

Pawlak, to kierownik wielkiego interesu, a my co dla niego? — Chudopacholki na dorobku. Teraz wysłaliśmy na kurs buchalterów dziewczynę, która będzie pracować w polu, a w wolnych chwilach zamieści się księgowością. W przyszłości będziemy mogli dać buchalterowi stałą pensję. Ale na 52 hektarach nie sposób. W sumie obwodzie zwiększaliśmy taki jeden kolchoz, który samych stawów rybnych miał 260 ha.

Pawlak położył swego czasu wielkie zasługi dla wsi. Jemu głównie zawdzięcza spółdzielnia, która odegrała ważną rolę w kształtowaniu świadomości klasowej baranowskiej biedoty i średniorolnych, swój wspólny rozkwit. Obecnie, wobec nowych zadań spółdzielczości, szkolidwój ciasno-handlowego stosunku Pawlaka do kierowanej przez siebie placówki ujawnia się szczególnie jasnowo. Sam Pawlak, o ile nie zmieni swoich poglądów i metod pracy, przekształci się może, zgodnie z logiką dialektycznego rozwoju, z właściciela postępu — w otwartego sprzymierzeńca reakcji. Możliwość tego rysuje się tym groźniej, że fale nowego życia w Baranowie nie zostały jeszcze ostatecznie podmyte kulackiej pewnością siebie Mikołajczyka i jemu podobnych. Ow karczmarz zamierza nawet w przyszłości wstąpić do Spółdzielni Produkcyjnej, o ile

oczywiście wstąpi do niej większość wsi. Tymczasem mówi:

— Jeżeli o dwie godziny się spóźnię, to przecież nie się nie stanie.

— A czy pan jest pewny, że pana przyjmą?

— A jakże, na pewno przyjmą. Co oni tam teraz mają — 12 gospodarzy, 52 ha? Ja sam jeden wniosłem 13 ha, a jeszcze inwentarz... I znowu przypominają mi się słowa Stalina o zmianie kulackiej taktyki w początkowym okresie budownictwa gospodarki kolektywnej na wsi. Wódz narodu radzieckiego w przemówieniu o pracy na wsi, wygłoszonym na połączonym plenium Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolującej WKP(b) z 11 stycznia 1933 roku powiedział:

„Wróg rozumiał zmianę sytuacji, zrozumiał siłę i potęgę nowego ładu na wsi i zrozumiał, że zmienił orientację, zmienił swoją taktykę — przeszedł od bezpośredniego ataku przeciwko kolchozom do roboty podstępnej”.

Mikołajczykowi marzy się stanowisko bardziej uprzywilejowane niż rachmistrza, czy też niższego administratora. Wycieknię odpowiedniego momentu — chwili trudności w spółdzielni — aby wjechać na swoim warsztacie masarskim i 13 hektarach ziemi do spółdzielni spożywców i spółdzielni produkcyjnej jako entuzjastycznie witany zbawca...

Wspomniał już matorolny chłop S., od dawna jest zdecydowanym zwolennikiem Spółdzielni Produkcyjnej.

— I wstąpiłbym do niej, powiada, ale — aż mi wstyd — żona się sprzeciwia.

— Wstyd?

— Tak. Wstyd mi, że nie zdołałem jej jeszcze przekonać. Powiadam jej — przecież rok temu to i maszyny do młócenia nie chciała, a teraz jakaś rada, kiedy z ośrodka przyjeżdżają nam młócić.

— To niech nie młóć! — odpowiada, i w płacz.

— Przekonacie?

— Muszę! — za rok sama z siebie będzie się śmiała.

Miedzy rewolucyjnym obozem Pakuła, Wacławskich, Wróblewskich, Borowskich, a obozem Mikołajczyków znajduje się, podobnie jak w każdej wsi, rzesza wahających się średniaków oraz niepełnie wybitych resztek wiary przed bogaczem i resztek wiary w brednie o „wspólnych kotłach i żonach” baranowskich kobiet. Rzesza ta przeżywa obecnie wahania i rozterkę. I to nie taką kilkudniową jak Pakuła, lecz długą, ciągnącą się miesiącami.

Kilka miesięcy, jako miara czasu trwania wewnętrznych rozterek poszczególnych ludzi — to spory szmat czasu. Ale jest to jednocześnie bardzo krótko, jak na okres przemian w historii jednej wsi. Oto dwa lata temu szkoła mieściła się

(Dokończenie na str. 6-cj)

MARIA OLSZANIECKA

JÓZEF CHEŁMOŃSKI

1850 JUBILEUSZ 1950

„Artystom naszego czasu brak zachwytu, zamiłowania do doskonałości, wzniosłości, idealności; oni wolą przedstawiać strony ujemne naszego istnienia”.

Tak charakteryzowała młodą sztukę realistyczną drugiej połowy XIX w. (Chełmońskiego, M. i A. Giermskich i in.) krytyka konserwatywna, walcząca o ożrę ideologicznej arystokracji i kleru — malarstwo historyczne i religijne, oraz broniąca już wytartego we Francji, a u nas z dużym opóźnieniem lansowanego kostiumu ideologicznego mieszczaństwa — malarstwa klasycznego.

Coraz bardziej spychana z pozycji przodującej w życiu politycznym i społecznym arystokracja kultury w stanisławowskie tradycje mecenasostwa, tym chętniej, że pozwala jej to utrzymać, za pośrednictwem odwoływania się do wspólnie przeszłości magnackiej, prymat w życiu kulturalnym. Pierwszym wyrazem tych tendencji będzie teatralna, dekoracyjna, niewolnicza wobec malarstwa zachodnio-europejskiego twórczość prof. Z. T. Piwarskiego i następnie, utrzymana na wyższym od mistrza poziomie twórczość jego uczniów: Gersona, Lessera i Simlera. Genialny przedstawiciel tego kierunku — Matejko, ukaże całą wielkość Rzeczypospolitej szlacheckiej i zaplanuje nad gustami ówczesnego społeczeństwa. Głównym obrońcą tego rodzaju malarstwa w krytyce jest St. Tarnowski.

Tradycje klasycyzmu w Polsce znajdują swego wyraziciela głównie w Siemiradzkim, konwencjonalnym, szablonowym, kosmopolitycznym Nazareńczyku. Krytyka tradycyjna w malarstwie klasycznym szukała stałych, niezmiennych kanonów bezwzględnie piękna, doprowadzając w ten sposób do wywołania operującej się na nich sztuki.

Buntem przeciw współczesnej sztuce i estetyce, maskującej swą służalczość wobec egoistycznych interesów burżuazji i arystokracji — nie „raczącymi „wzniosłymi” ideałami, jest wystąpienie grupy młodych realistów polskich, których genealogii należy szukać w postępowym, początkowym okresie impresjonizmu francuskiego (Babette, Millet, Barbizyński). Z żarliwością opracowują oni nową tematykę, wynikającą z założeń realistycznych. Rzucają hasło sumienne go studium, zarówno przyrody i to narodowej, jak i codziennego życia społeczeństwa. Swoją sztukę pragną nadać funkcję społeczną (akcja

Witkiewicza, Chełmońskiego, Giermskich, zmierzająca do pokazania w cyklu rysunków z życia Warszawy drażliwych spraw społecznych kapitalistycznego, nędzy tzw. „dołów”, ucisku proletariatu).

Do tego postępowego — na danym etapie historycznym — oddam malarstwa polskiego należy Józef Chełmoński, jego główny inicjator i czołowy przedstawiciel. Sztuka Chełmońskiego, potępiana w kraju przez usłużną krytykę idealistyczną za fanatyczną samowolę i maniery, „brak poezji prawdziwej, serdecznej”, za „przesadny realizm” i „wymuszoną prozaiczność”, długo nie mogła zdobyć uznania.

Chełmoński kształcił się najpierw u Gersona w Warszawie (1868 - 1871), a potem w Akademii Monachijskiej (1871 - 1873). Sumiennym studiowaniem wypracował i rzetelnie opanował środki wyrazu artystycznego. Kiedy w r. 1875 wyjechał do Paryża i zetknął się z nowymi prądami malarstwa, z namyślnymi dyskusjami na temat nowych i skomplikowanych sposobów malarskiego odtwarzania rzeczywistości, odgraniczył się od nich zupełnie. Podziwiał sztukę włoskiego Renesansu; zwarta plastyka formy bardziej go pociągała od kolorystycznych i technicznych zalet. Głównym jego nauczycielem była natura. Nie lubił stylizacji, szerzącej się wówczas japońszczyzny, symbolizmu. Zachwycony wsią mazowiecką i ukraińską (ostatnią poznał w licznych wycieczkach po Ukrainie w latach 1870-75) żywił się i fantazją odwarzała ją prostymi, bezpretensjonalnymi środkami.

W Paryżu pozostaje wierny wsi polskiej, ale równocześnie ukazuje w rysunkach, zamieszczanych w „Illustration” aktualne sprawy — sceny z manewrów wojsk kolonialnych, bezrobotnych paryskich i doszręga najważniejszych wydarzeń, sygnał nadciągających zmian w życiu społecznym i politycznym — strajki robotników.

W obiorze tematyki związanej z obserwowaną rzeczywistością i unarodowieniu sztuki leży główna zasługa polskiego realizmu drugiej połowy XIX w. Urzeczywistnienie założeń realistycznych ówczesnej sztuki jest oczywiście klasowo ograniczone.

Młody, zdeklasowany szlachciec, zwracając się do tematyki wiejskiej, wyraża bunt przeciw akademizmowi i fałszywemu historyzmo-

wi w sztuce, a równocześnie wnosi do sztuki doświadczenie człowieka, związanego z życiem wsi.

W okresie monachijskim dominuje zainteresowanie życiem chłopów (Przed karczmą, Podczas deszczu, Sprawa u wójta), które w czasie pobytu w Warszawie, potem w Paryżu i znowu w kraju przesuwa się stopniowo ku rodzinnemu pejzażowi.

St. Witkiewic w ostrej polemice z krytyką konserwatywną podnosi realizm postaci chłopskich w obrazach Chełmońskiego: „Chłopa, który żył w trudzie, biedzie, pod groźą wszystkich klęsk żywiołowych i społecznych; który cierpiał lub cieszył się naprawdę, sam dla siebie, nie dla rozczulenia widzów...”, „takiego chłopca dopiero Chełmoński wprowadził do malarstwa”. Czy naprawdę? Odpowiedź jest złożona. Nie daje twierdzącej odpowiedzi teatralnie ułożona grupa pastuszków, słuchających muzyki, natomiast otrzymamy ją w „Bocianach”, gdzie spracowany polski chłop w

linianej koszuli z radością patrzy na nadlatujące bociany, symbol wiosny, lata, oczekiwanych zbiorów.

Chełmoński długi czas przebywając w Paryżu i malując wsi polską z pamięci, przy pomocy tylko wypełniających jego pracowni akcesoriów wsi polskiej — sukmany, czapki, pasiaka itp., dochodzi do pewnego zacieśnienia, oddalenia się od rzeczywistości wiejskiej. W tym czasie powstają sławne triki, czwórki, przedstawione w niespotykanym dotąd w malarstwie żywiołowym ruchu. Powrót do kraju, obserwacja kraju i ludzi wprowadzają pewne ożywienie do jego twórczości.

Chełmoński jednak ulega w pewnym stopniu powstaniu w latach 80 - 90-tych ludomaniemu ruchowi, który przyczynia się do skrzywienia drogi realizmu polskiego. Wobec dostrzegających się przeciwieństw klasowych artysty lekko wie rozbraja swa dzieła „baiecznie kolorową” wsią, egzotyką oby-

czajową ludu, sentymentalnym i melancholijnym pejzażem. Poza tym wstawiający mistycyzm Chełmońskiego — towiańczyka mać jego spojrzenie na rzeczywistość. Malowanie przyrody staje się jej mistycyzm — „wymalowanie takiego pola z rosą to jest służba Boża i może lepsza od innej” (słowa Chełmońskiego przytoczone przez Pę Górkę). Tematem dominującym staje się modlitwa. Liczne szkice i obrazy chłopów w postawie starochrześcijańskiego oranta, przed krzyżem, kapliczką, w kościele, w Ostrej Bramie (1907). W „Modlitwie koszyńców przed bitwą” (1906) — Kościuszko jest odsunięty na plan dalszy, a w pierwszym rzędzie koszyńców kłeczą ojciec zakonny.

Religiancki stosunek do rzeczywistości najwyraźniej ujawnia się w obrazie „Anioł opuścił tę wieś”. Noc księżycowa, po świeżej podorywie idzie anioł z twarzą zasłoniętą rekoma. Tak artysta tłumaczył dokonaną w sąsiedniej wsi kradzież koni.

Mimo tego końcowego zamęcenia twórczości Chełmońskiego, wkład jego w sztukę polską i europejską jest ogromny, znaczenie dla wykuwania obecnie realizmu socjalistycznego w sztuce doniosłe.

Zasługą Chełmońskiego jest wprowadzenie pogardzanej dotąd tematyki chłopskiej i rodzimego krajoobrazu do sztuki polskiej, stworzenie narodowego malarstwa, zupełne zerwanie z dotychczasowym kosmopolityzmem i konwencją. Konsekwentnie przestrzega on ścisłego studium natury, obserwacji życia, nigdy nie poddaje się formalistycznym gierkom, pozostaje wierny zasadzie prostoty i jasności wyrazu artystycznego.

W setną rocznicę urodzin Józefa Chełmońskiego czcimy w nim twórcę malarstwa narodowego i artystę, który jeden z pierwszych wstąpił na drogę prowadzącą do wielkiego realizmu.

MARIA OLSZANIECKA



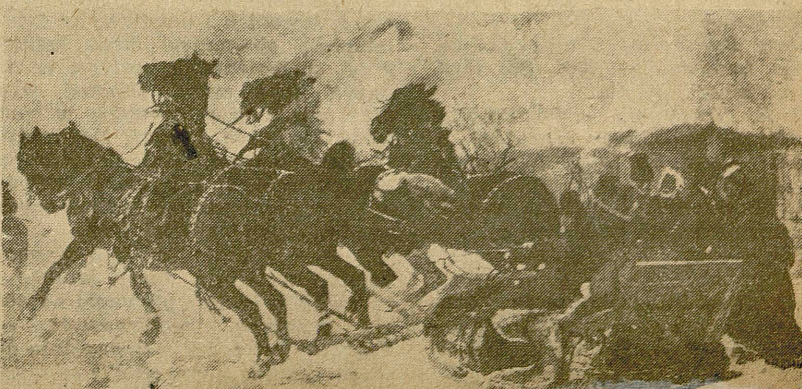
Orka (Fot. R. Ulatowski)



Wodne zarośla (fot. A. Masłowski)



Na pastwisku (fot. W.A.F.)



Czwórka (1875) (Fot. A. Pawlikowski)

STARE I NOWE

BRONISŁAW CIRLIC

(Dokończenie ze str. 5-ej)

w chłopskich chałupach, obecnie — w pięknym, piętrowym, mura-rem gmachu. Kilka tygodni temu postawiono we wsi słupy wzdłuż drogi — za kilka tygodni będzie światło elektryczne. Do Jaktorowa (najbli-ższy przystanek kolejowy w odleg-łości 7 km), jeszcze nie dawno trze- ba było jechać po wyrwach, w któ-rych jesienią tonięło się po pas w błocie. Obecnie, z inicjatywy gmin-nej Rady Narodowej wykańcza się bity gościniec.

Światło elektryczne, szkoła, nowy gościniec, mechaniczne kopaczki, traktory, młockarnie — to wszystko składa się na drogę, po której Wró-blewski, Pakulowie i Borowscy tra- fią do serc wahaających się i niezde- cydowanych i po której jednocze- śnie zbliża się klęska Mikołajczy-ków i Zimińskich.

Oznaki tej klęski wdzierają się do ich własnych domów. Oto córka Mi-kołajczyka jeszcze w zeszłym roku bojkotowała koło ZMP, odciążała dziewczęta od zebrań — obecnie jest zetempowską aktywistką. Zbliża się dzień, kiedy się zbuntuje przeciw idiotyzmowi stania za karczmarską ładą i dopełniania kieliszków nie-licznym baranowickim pijakom. Je- żeli uczy się 28-letnia żona Borow-skiego (córka Wacławskiego), która ma 9-letniego syna — dla czego ma sterować w karczmie nie mająca jeszcze dwudziestu lat, Halina Mi-kołajczykówna?

Przytłaczająca większość młodzi-ży w Baranowie wie gdzie leży szczęście i, co najważniejsze, ma wszelkie możliwości ku temu, by je zdobyć.

— Ona — wskazuje Pakuła ręką na swoją 5-letnią wnuczkę, ona to dopiero zasmakuje naprawdę doj-rzałych owoców nowego życia... ja to tam tego nie dożyję, ale szczęśli- wy jestem, że mogę się przyłożyć jeszcze do budowy podstaw tej przy- szłości. Przed wojną moje córki chodziły po służbach, a jedyna na- dzieja takich wtejskich dziewczuch była w jakimś takim ożenku. Ale czy wtedy prowadzi droga do szczę- ścia?

Żona znachora-bogacza Zimińskie- go, Anna, jest przystojną 27-letnią kobietą o miłej twarzy i jasnych oczach.

— Zналиśmy ją tutaj jako dzielną, zupełnie dorzeczną dziewczuchę — mówi Wacławski. Była córką sekre- tarza gminy. Wszyscy ją we wsi lu- bili. Przed samą wojną rodzice zmuszali ją aby wyszła za Zimiń- skiego, bo bogaty, chociaż był już po czterdziestce. Nie chciała. Wzbrania- ła się jak mogła, płakała. Ale w końcu uległa.

Ma teraz zawsze nowe, eleganckie stroje, otwarty kredyt w karczmie i spółdzielni, urządza często przyje- cia, doznaje wielu przyjemności. Nie można kupić za pieniądze, nie doznała jednak rzeczy najwęższej — szczęścia. I dlatego żadna rozsądna dziewczyna w Baranowie nie zazdrości jej. Prawdziwą drogą do szczęścia idzie jej rówieśnica Bo- rowska, która również młodo wyszła za mąż, lecz za chłopaka, którego kochała i dziś, chociaż ma 9-letniego syna z zapalem się uczy. Tą samą drogą idzie jej 26-letni brat, Wa- cławski działacz zetempowski.

Śmiało i pewnie idzie biedniacki i młody Baranów do nowych sposo- bów gospodarowania, do nowych skonalnych form życia.

Nad marszem tym czuwa niezwy- cieżona, kierująca ręką marksisto- wsko-leninowskiej partii. Ona to przede wszystkim daje wiarę, moc i ustokrotnia upór baranowickiej biedoty i coraz bardziej ręką w rękę idących z nią średniaków w ich za- szczytnym, klasowym boju o wy- cięstwo nowego nad starym.

TADEUSZ ZOCHOWSKI

KSIĄZKI NADESŁANE

Maria Pujmanowa — Igranie z o- gniem — wyd. „Czytelnik”, str. 362
Henryk Sienkiewicz — Potop — wyd. „P. J. W.”, VI tomów.

Stefan Heym — Zakładnicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wy- dawnicza”, str. 390.

Jarosław Iwaszkiewicz — Lato w Nohant — wyd. „Czytelnik”, str. 87.

Ewa Szellburg Zarembina — Ryce- rze Tatr — wyd. „Czytelnik”, str. 34.

J. B. Priestley — Jasny dzień — wyd. „Czytelnik”, str. 432.

Edward Ligoński — Między Waty- kanem a Polską — nakładem autora, str. 192.

Wiktor Hugo — Han z Islandii — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka roman- sów i powieści.

Leonid Soloniew — Maciwoda — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka roman- sów i powieści.

L. Rachmanow i E. Reiss — Okno w lesie — wyd. Sp. Wyd. „Współ- praca”, str. 84.

M. Bulhakow — Aleksander Puszk- in — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 85.

H. S. Kosztolana — Rosyjska szko- ła fizjologiczna i jej rola w rozwoju nauki światowej — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 21.

Jerzy Iwanow — Z notatnika se- dziego Ludowego — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 42.

E. A. Dunajewa — Rozwiązanie problemu współpracy narodów w ZSRR — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 53.

A. Manusewicz — Wielka sociali- styczna rewolucja październikowa a Polska — Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 13.

W. Bilszaj-Pilipienko — Demokra- cja radziecka i równouprawnienie ko- biet w ZSRR — Sp. Wyd. „Współ- praca”, str. 53.

Gustaw Marczewski — Dzieje węgla — wyd. Gebethner i Wolff, str. 59.

Z TKACZY TKACZ

„Pora milczenia była długa
czemuż nie rzec tego...
Wygany z krainy snów —
wśród mas pragnę się skryć
i pieśń swą chcę przekuć
na przekleństwo”.

(„Na oścież” — „Wiersze”)

W tym okresie Franciszek Halas jest bardzo czynny społecznie. W latach 1932-33 redaguje „Alma- nach Kłeme”, w roku następnym „Nowy Przewodnik Dzisiejszego Czytelnika”. W 1933 i 1938 — zbiór poezji, wspomnień i studiów „Na- sze matki”, w których składają hold swym matkom poeci, artyści i działacze czeszy. Wraz z Zan- towskim pracuje nad wydaniem zbioru poświęconego pisarzowi cze- skiemu Jerzemu Mahenowi, w 1935 r. zaś pisze szkic o twórczości ma- larki Linki Prochazkowej, współ- pracuje przy wydaniu kilku tom- ków anegdot i opowieści. Wspólnie z Władimirem Holanem układa wybór poezji ludowej. Stale utrzy- muje kontakt z ludem pracującym. Często spotykamy go w Kunsztacie, gdzie na Markisie i Leninie uczy jak bitwać kierować”, młodych zaś po- czątkujących poetów — jak stawiać pierwsze kroki w twórczości lite- rackiej. Prowadzi rozległą kores-

pondencję ze swymi czytelnikami, nie zostawiając bez odpowiedzi ani jednego listu.

*

Franciszek Halas żywo reagował na zmagania sił rewolucyjnych świata z mocami reakcji i faszys- mu. Rozruchy robotnicze w 1934 r. w Wiedniu bolesnym echem odbi- jąją się w jego wierszach, kiedy poeta rzuca światu wyzwanie: „Kto milczy ten wróg!”. Często w swych wierszach opiewał Halas walkę lu- du hiszpańskiego z frankistowski- mi służalcami i ich faszystowski- mi pomocnikami. Zbyt wątłe zdro- wie nie pozwalało mu zamienić, jak to zrobiło tylu innych pisarzy, liry na karabin, ale myślał i sercem był stale w szeregu bojow- ników Hiszpanii („Celujcie”, „Don Kichot wojujący”, „1 maja w Hisz- panii” i in.). Podczas miesięcznego pobytu w Hiszpanii został żołnie- rzem honorowym Piątego Pułku Rewolucyjnego — (Quinto Regi- mento), który w swych pieśniach bojowych uwiecznił również lud hiszpański.

Tragiczny rok 1938, rok Mo- nachium i frymarzenia niepodleg- łym bytem Czechosłowacji przez za- chodnie mocarstwa, rok rozbioru

i ostatecznego podboju, do głębi wstrząsnął Halasem — człowiekiem i poetą. Dni te dały osiem wru- szających rapsodów „Tors nadziei”, które — wysoko — dźwignęły honor i wiarę narodu, wyrażając równo- cześnie bezgraniczną pogardę dla małodusznych bourgeois i świata kapitalistycznego, który wydał osamotnioną Republikę Czechosło- wacką na jeźdźcy faszystowskiego.

W pierwszym okresie okupacji ukazał się cykl wierszy Halasa „Nasza Pani Bożena Niemcowa”, poświęcony wielkiej czeskiej pisar- ce (1820 — 1862), która zamknęła w swych utworach tęsknotę za sprawiedliwym ustrojem społecz- nym. Odrzucona przez ówczesny ciasny światek małomieszczański, opuszczona przez wszystkich, umar- ła w biedzie i niedostatku. Halas, malując postać Bożeny Niemcowej, wydobyl tony szczerzego pa- łytyzmu, które — wraz z poprzednim zbio- rem — podtrzymywały ducha opo- ru i wiarę w wyzwolenie ludu.

Rok 1941 przyniósł zbiór wierszy zatytułowany „Strojenie”, które w większości były już drukowane w latach 1937-41.

Tu, w słowach skierowanych do dzieci, zamknął poeta swoją praw- dę:

„Dziateczki małe, kto z trudem
musi się wznosić,
ten, wierząc mi zawsze najwyżej
się wzbici potrafi”.

Istotnie Halas mozolnie wznosił się w swej twórczości by „W sze- regu” wzbici się na najwyższe szczyty dostępne poecie. Ciągle bez reszty oddaje się walce z jarzmem faszystowskiego najazdu, okupacji, terroru i zbrodni. Jest to ten sam dobrze znany wirtuoz słowa. Ale każde słowo, wiersz każdy przema- wia teraz innym, potężniejszym, bardziej wymownym językiem; poeta teraz wywya, porwya, wstrzą- sa, mobilizuje i uzbraja. Podjęm- ne „Rude Prawo” i ulotki przekazu- ją słowa poety szerokim masom lu- dowym.

Tkacz dobrze wyuczył się rze- miosła. Tkał bojowe transparenty i chorągwie dla żywych, szarpie kojące dla rannych i całuny po- śmiertne dla poległych. Pohanbio- ne sztandary żołnierskie, które nie przeszły chrztu bitwy w 1938 r., przektał grubą nitką czerwoną no- wych, bojowych wierszy, gęściej zahaftował nimi proporce bojowni- ków podziemia o wyzwolenie na- rodowe.

„Spójrz, świecie! Cóż ponad tym!
Cały naród patrzeć, konspiruje”.

„Bojownik nie umiera” — powiada Halas — poległ nie. Iajm mu spoko- ju, on zaś — nikomu, kto by chciał zgłąć kark i pogodzić się z losem. W utworach swych zawarł nie tylko Pragę pod faszystowskim knutem, Lidice i poległych bliskich i przyja- ciół, lecz wszystkich, którzy w służ- nej walce wyzwoleńczej ściskają w

garści karabin i giną („Bóg mi świad- kiem”). Solidarność proletariatu („1 maja 1942”), Wielka Rewolucja So- cjalistyczna („7 listopada”), kraj so- cjalizmu i Stalingrad („1 II, 1943”), myśli Lenina, który powiedział „by- zniknęła ciemność” i „Władza so- wietom!” („7 listopada” i „Lenin”) — oto filary wiary i wytrwania, ręko- mia zwycięstwa i wolności.

Zbiór tych wierszy dedykował Ha- las Bedrichowi Vavrkowi (zginął 1943 w Oświęcimiu), marksistowski- mu socjologowi i teoretykowi litera- tury oraz lekarzowi i postępowemu powieściopisarzowi, Władimirovi Van- gurze, który zginął w Pradze zamor- dowany w odwecie za zamach na ge- stapowskiego „protektora” Heidricha.

Pod koniec życia wspomnienia o poległych towarzyszach łączył Halas z pamięcią o żywych. W swych „t- nich utworach, do śmierci będąc w służbie tych, co padli w alce o jo- wą ludową Czechosłowację, któ- ę losy tak bardzo leżały mu na sercu, Franciszek Halas kładł swe słowa do jej budowniczych.

„...Będzie ważyły każde wasze słowo.
Wasza wielkość —
Nie myśleć o sobie;
Waszą godnością —
Ofiarą...”

(„W szeregu” — „I od razu”)

Podczas złych dni okupacyjnych Halas często zagadał w strony ro- dzinne — do Kunsztu. Zabiera się do tłumaczenia dzieł Słowackiego i Mickiewicza. Nie jest to rzecz przy- ładu. Głęboko bowiem wierzył w zwycięstwo sprawy ludu, w udział, że po zwycięstwie bracia skłóceni o dwa powiaty zaprzestaną waśni. Wie- dział, że jest to jeden z warunków ich wolnego życia. Podej-ując się „czzechizowania” utworów wie- szców polskich, chciał, jako jeder z pierwszych, dorzucić własną cegie- łą do fundamentu sojuszu i brater- stwa zcementowanego już w Oświe- cimi, Dachau i Buchenwaldzie. Za zasługi położone dla sprawy, pogłę- bienia przyjaźni polsko-czechosło- wackiej otrzymał w r. 1947 order „Odrodzenia Polski”. W roku 1948 otrzymał nagrodę Polskiego Pen Klu- bu za niezrównane przekłady dzieł Mickiewicza.

„Wszystkie drogi wiedzą do Kun- sztatu” — mawiał poeta za życia — „ja tam powrócę choćby z zamknię- tymi oczyma”. 27 października 1949 r. na zawsze odszedł Franciszek Halas z Pragi do miasta i dziennej. Od- prowadzali go żołnierze, pisarze i ro- botnicy — cały kraj, i polscy przyja- ciiele. „Na miejscu ostatnim”, na wzgórzu kunsztackim, pod wyso- ką smrekiem, skąd rozciąga się widok wspaniały na góry morawskie, gdzie za życia najchętniej spędzał chwile zadumy i wypoczynku — pochów- z tkaczy tkacz, człowiek, „któ- z- sierdzoną miłością kochał stary, a- dosnym zaś czystym miłowaniem da- rzył nowy, dzisiejszy świat”.

Bronisław Cirlic

FRANTISEK HALAS

ROZŁĄCZENIE

Wytargać słowa z korzonkami
teraz tak teraz
gdy co krok pełno kraju
pełno pieluszek i śmiertelnych koszul
mojego kraju mojego kraju
kraju mojego i mych towarzyszy

Jak gdyby nagle pomarli
jak gdyby skrzypce opuszczono na ziemię
właśnie tak poprzez liście gałązek
brzni odejście brzmie

Huka puszczyk huka
javor javor
javorowi ludzie
co wy tu robicie
Huka puszczyk huka

Jak odrobina słońca
odbity w lupinie winogrona
taka byłaś ojczyzna
ojczyzna moja i towarzyszy

Z wnętrzości słów wróżyliśmy los
a surowość poznania ściekała nam z czoła
aż do serca do rzy mowy

Cześć sztandarowi
Cześć sztandarowi

(1942)

Przełożył ADAM WŁODEK

JANINA BRZOSTOWSKA

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA *)

Życie, działalność i pracę lite- racką Janusza Korczaka zaktualizowa- ły lata, w których mu życie wy- padło, schyłkowa epoka panowania klasowego burżuazji polskiej. Poli- tyczne położenie kraju, w którym się urodził, warunki bytu, klasowy układ sił w społeczeństwie, do któ- rego należał, zmuszały do nieustan- nej czujności i walki. Stosunek do tych spraw był zasadniczym pro- blemem jego życia: poddać się, nie było po myśli Korczaka. Musiał się buntować. Każdy uczciwy człowiek w owym czasie musiał żyć bun- tem.

Janusz Korczak skończył studia i jako młody lekarz — pediatra ob- jął pracę w szpitalu dziecięcym na Śliskiej jeszcze za rządów caratu. Od razu nasunęły mu się wątpli- wości, czy ma prawo poprzestać na pracy lekarza, gdy los niedo- żywionych, chorowitych dzieci z dziełnic żydowskiej nędzy odrywa jego uwagę od pracy wyłącznie za- wodowej. Pragnął dać tym dzie- ciom buty, czystą odzież, jedzenie, chciał dać im zieleni lasu, szumu rzeki, aby nie umierały zbyt czę- sto i wcześnie.

Uświadomił sobie, że skoro dzia- łałność lekarza jest tylko jednym ze środków wiodących do zmiany ich życia, musi zabrać się do pra- cy w innej dziedzinie. Odwrócił się od możliwości świetnie zapowia- dającej się kariery zdolnego, dobrze opłacanego lekarza, i oddał pierw- szego troška stała się praca wy- chowawcza oraz zaspokojenie róż- norakich potrzeb dziecka.

Z biegiem lat losy dzieci-nędza- rzy żydowskich i polskich, bo dzia- łałnością obejmował coraz szersze kregi społeczeństwa, stał się celem każdej jego myśli. Pragnął włą- czyć swych wychowanków w nurt życia kraju, w którym się urodził i który kochał, stale akcentując działalnością i książkami czynną swą podstawę wobec zachodzących w nim przemian i zdarzeń.

Dziś, gdy nowe myśli o wycho- waniu kształtują masy ludowe i uc- awniają je do wpływania na na- szą praktykę wychowawczą — Korczak jest pozycją szczególnie do- przemysłienia. I oto wielka ofensy- wa wychowawcza, przebudowująca człowieka w nowym ideologicznym

sensie, idzie niejednokrotnie po- myśli jego założeń etycznych.

Praca Janusza Korczaka jako wychowawcy była zawsze pioniers- ka, była szukaniem nowych dróg. Spierał się i walczył o dobro dzieci na zebraniach opiekuńczych, w sierotnicach, w swoich książkach. A jak rozumiał krzywdy dziecka, świadczył proste, napisane przez niego zdania:

„Trzy wojny widziałem — (kam- panie rosyjską — japońską, wielką wojnę, i ostatnią okupację). Wi- działem pokaleczonych, którym rę- kę urwało, brzuch przewierciło, że książki wyszły na wierzch. Widzia- łem rany twarzy i głowy, rannych żołnierzy, dorosłych i dzieci. Ale wam mówię, najgorsze co można zobaczyć: to pijak, który bije bez- bronne dziecko”.

W czasie wielkiej wojny, jako lekarz wojskowy armii rosyjskiej, odmazał Korczak w Kijowie inter- nat dla chłopców polskich, i nawet tam, z dala od kraju, całym ser- cem oddał się pracy wychowaw- czej.

Ale Korczak to nie tylko prak- tyk — wychowawca, to także pisarz, i to autor wielu godnych uwagi książek. Pierwszym jego utworem patronowały młodopolskie nastroje. Były to „Koszałki i Opalki”, oraz „Dziecko salonu”. Chwył się pió- ro aby swe spostrzeżenia na temat rażących błędów dominujących w społeczeństwie oraz idących z nim w parze krzywd dziecka podsunąć rodzicom i wychowawcom, aby ich uświadomić, jak bardzo i jak czę- sto się mylą. Nie chodziło mu o rozgłos — tu, na tym polu trzeba było działać. Książki są także czy- nami.

Widział i oceniał zło społeczne. Stał raz po raz sarkazm i gorycz, raz po raz w jego książkach gry- ząca ironia, będąca odpowiedzią na nieomaganie i zbrodnie ustroju, w którym żył. Z czasem, po kryty- ce zakłamania i niesprawiedliwości, snobizmu i przesądów dorosłych, po ostrych satyrach na obyczaje i sto- sunki społeczne, sprawa wychowa- nia dziecka wysuwa się na plan pierwszy zainteresowań Korczaka także w jego książkach. Pisze: „Zreformować świat, to znaczy zreformować wychowanie”.

W krótkich dialogach, wydanych w roku 1929, pod tytułem „Bez- wstydnie krótkie”, ujmując obraz współczesnej polskiej rzeczywisto- ści, piętnuje błędne tendencje spo- łeczne, oskarża szkodliwych ludzi i ich wstępną ideologię. Każda książka Korczaka — a twórczość jego obejmuje trzydzieści pięć lat życia — była wyrazem walki o pra- wa pokrzywdzonych, a przede wszystkim dzieci. Dla dzieci pra- gnął wszystkiego, co stanowi o war- tości życia: nie tylko nowego stylu i nowej kultury wychowania, ale i radości, i piękna. Rozumiał jak bardzo dzieci kochają przyrodę, zwierzęta. Jedził z nimi na wieś, do Michałówki czy Goworowa, aby się nacieszyć czystością powietrza, zapachem łąk. Uczył je poznawać nie tylko piękno kraju, w którym się urodzili, ale i jego mowę. Pa- trzył na dzieci żydowskie, radując się słonecznym dniem, i wierzył, że „Tutaj mowa polska uśmiecha się do nich zielenią drzew i złotem zboża. Wyrazy polskie podob- nie jak kwiaty, same układają się w taki radosny, lub wznoszą pro- mienne i czyste jak słońce na za- chodzie”.

Kochał miasto, w którym się urodził i żył. „Warszawa jest mo- ja i ja jestem jej! Razem z nią cieszyłem się i smuciłem...” — po- wie na schyłku życia. Wszędzie na obczyźnie tęsknił do Warszawy; w Chabinie, w Mandurii, w Pary- żu, Berlinie, Kijowie. Pisał o tym jeszcze po latach w pamiętniku i w listach do przyjaciół.

Jednak już na kilka lat przed wojną, w latach ofensywy faszys- mu, żalony narastającą falą na- gonki antysemickiej, zmuszony do zaniechania świetnych pogadek w radio i do zerwania współpra- cy z „Naszym Domem”, zakładał wychowawczym dla sierot polskich na Bielaniech — zapragnął wyje- chać do Palestyny.

Nurtował go pesymizm, męczyły zawody spotykane na terenie dzia- łałności wychowawczej. Lecz nie pojechał. Nie umiał się rozstać z polskimi dziećmi, z przyrodą kra- ju, do którego musiałby z daleka tęsknić. Jego bogate w doświadcze- nia, dramatyczne w charakterzy- stycznych dla epoki rozterkach, ży-

cie, związane było węzłami naj- głębszych uczuć z gromadką dzie- ci, którym tak był potrzebny, dla których chciał szczęśliwszego ży- cia.

Sam nie zawsze umiał wyrazić najistotniejsze założenia prze- mian, których pragnął. Nie rzadko błąkał się, szukając rozwiązania problemów, które go najgoręcej in- teresowały. Autorka życiorysu nie umie spraw tych postawić na wła- ściwej płaszczyźnie, nie poddaje rewizji działalności Korczaka. Nie ukazuje, jak bezbronny był jego szlachetny humanizm w dzungli fa- szystującego się świata kapitali- stycznego. Inaczej ukazywał nam Korczaka, pisarz sam walczący z niesprawiedliwością społeczną. Cienie byłyby głębsze, światła ja- śniejšie, wybór wielu faktów z ży- cia doktora bogatszy w kon- sty-

Wiemy dziś, że gruntowna prze- miana wewnętrzna postawy mło- dzieży spoczywać musi na jej ci- głych i głębokich związkach z ży- wą problematyką epoki. Zrewido- wanie założeń twórczości i dzia- łałności Korczaka, uczące dzieci żydowskie i polskie przede wszyst- kim godności ludzkiej, dające nam możliwość oceny tego, co w jego po- glądach było słuszne, a co wypły- wało z idealistycznej postawy wo- bec świata.

Mimo jednak wszelkich oporów, które przedstawicielowi liberalnej inteligencji uniemożliwiały zde- cydowany akces do obozu lewicy, obozu walki z krzywdą, w książ- kach Korczaka dochodził do głosu głęboki humanizm pisarza, nieoga- niczającego się do współczucia. Ce- chuje go odwaga wypowiedzi, nie cofająca się przed silnymi i m- ymi ówczesnego świata. Korczak na- rzuca swe zdanie, nie licząc się z tym, że razi ono mieszczańską men- talność, przeciwnie, z całą ostrością i szczerością wypowiedzi jej się przeciwstawia. Zawsze i wszędzie, aż do dnia, w którym faszystowski oprawca otoczył murami „dzielnice żydowską”.

Ostatni etap życia Korczaka, to zamknięcie w obrebie tych murów Zmęczony życiem, stary prawie człowiek, nie miał już sił do wal- ki, poza tą jedną o byt swych

dzieci, o żywność dla nich, choć pędzą.

Nocami patrzył często, czuwając i pisać, na uśpioną dzielnicę, któ- rej był więźniem. Od czasu do cza- su salwy strażów karabinowych mówły o egzekucjach.

Dziś wielkie przemiany społecz- ne ukazyły wychowawcom nową ro- zważania i nowe cele. Organi- zacja domów dziecięcych w Polsce zaledwie w części uznała i zasto- sowała wieloletnie zdobycze Kor- czaka, gdyż jego system pedago- giczny nacechowany był wieloma słabościami i błędami minionej epoki. Ale jego wielka miłość do dzieci, żarliwa walka z krzywdą najbardziej niebezpieczną i najnieczę- śliwszą, zrozumienie roli, jaką dla całego społeczeństwa ma wy- chowanie — to wszystko, co było motorem jego działalności, żyje w naszej pamięci.

Powracz Korczaka żyje w naszej pamięci gromadki proletariackich sierot żydowskich, dla których i z którymi poszedł na śmierć.

Wielką zaletą książki „Janusz Korczak” jest mnogość autentycz- nych faktów z życia Korczaka. Au- torka, która w krótkiej przedmo- wie zaznacza, że starała się po- dawać tylko fakty prawdziwe, zna- ła go osobiście, i pisać, była w kontakcie z ludźmi, którzy znają- go także, mogli pomóc w zebraniu mnóstwa szczegółów z życia dok- tora i gromadki dzieci, których był opiekunem.

Szlachetna w założeniach, ale nie bojowa, bezsilna wobec bogatej i skomplikowanej problematyki walki o sprawiedliwość społeczną na odcinku, który sobie obrał Ja- nusz Korczak, książka Hanny Mortkowicz — Olczakowej, nie jest w stanie stworzyć pełnego obrazu tragicznego życia Korczaka. ani wytłumaczyć nam okrutnych spraw jego czasu. Książka o Januszu Kor- czaku czeka jeszcze na autora.

Janina Brzostowska

*) Na marginesie książki Hanny Mortkowicz — Olczakowej: „Janusz Korczak. Kraków 1949.

KRYSZYNA REKLAJTYS

O ROBOTNICZĄ POLSKĘ

Parę miesięcy temu została oddana do rąk czytelników pierwsza powieść Aleksandra Jackiewicza „Górnicy”.

Od czasu, gdy w roku 48-ym wrocławski jazd pisaży i krytyków wyznaczył kierunek rozwojowy postępowej literaturze polskiej, każda nowoukująca się książka spotyka się z pełnym niecierpiwością zainteresowaniem krytyki i znacznej części aktywnej publiczności literackiej. Spełnia, czy też nie spełnia stawianych przed autorem zadań? Czy jest krokiem naprzód na drodze naszej literatury ku realizmowi socjalistycznemu, czy też jest jeszcze ciągle dreptaniem na miejscu po udeptanych ścieżkach formalizmu? W jaki sposób odbija się w niej przełom, dokonujący się dziś we wszystkich dziedzinach życia i w jakim stopniu sama jest przełomem w dziejach twórczości literackiej?

Jackiewicz pokazał w „Górnicy” czasy okupacji niemieckiej na Śląsku włączonym do Rzeszy. Osada górnicza Gródek organizuje się do walki przeciw okupantom. Lecz walka ta — to już nie „rucanie kamieni na szaniec”. Akcji sabotażowej, gromadzenia broni i amunicji, szkoleniu wojskowemu, towarzyszy rozwój świadomości robotniczej. Jackiewicz przedstawia problem istotny. Tematem „Górników” jest nie akcja oporu, prowadzona pod dyktando rodzimej reakcji, lecz walka aktywnej świadomości mniejszości, która wzięła na swe barki odpowiedzialność za losy wszystkich. Właśnie w tej grupie, w jej zmaganiach z niemieckim faszyzmem odnajdujemy pierwiastki dzisiejszego przemian, pierwiastki postępu. Świadomość osady górniczej Gródek kształtuje się powoli, w miarę nasilania walki czynnej. Akcja rozpoczyna się strajkiem w dniu świętej Anny — święta kopalni. Na czele strajkujących staje robotniczy partyjni, traktujący strajk jako alarm ćwiczebny, który, choć pociągnie za sobą ofiary, to jednak podtrzyma łączność robotników. Od tej chwili robotnicy czują się już zorganizowani. Prowadzą walkę na swoim odcinku, poszukują łączności z Gubernią. Jednocześnie kórnicy Gródka zaczynają rozumieć, że walczą nie o „jakąś tam Polskę”, lecz o Polskę własną, górniczą, robotniczą, ludową. „Górnicy walczą nie z Niemcem — „odwiecznym wrogiem”, lecz z Niemcem — faszystą. W ten sposób rodzi się antagonizm w stosunku do londyńskiej koncepcji walki. Odrodzenie przedwojennej Polski, do którego zmierza akcja AK, nie uwzględnia interesu górników Gródka. Bardziej uświadomieni zrozumieli to wcześniej. Niezależnie od rozkazów płynących z Guberni, rozpoczynają się „upolitycznianie akcji”. Organizują się kilkuosobowe grupy, tak zwane „aktywy”, których praca polega na samokształceniu ideologicznym — drogą prelekcji, dyskusji, czytania przedwojennych i wojennych bro-

szur socjalistycznych i komunistycznych. Jednocześnie trwa i rośnie czynny opór. Walka pociąga za sobą wiele ofiar. Gestapo czuwa. Na placu boju giną najwytrwalsi bojownicy obok jednostek przypadkowo z ruchem związanych. Gródek przeżywa ciężkie dni. Ci, którzy pozostali na wolności niejednokrotnie załamują się psychicznie, a nawet wycofują z akcji. Jednak końcowy rozdział przynosi akord optymizmu. Akcja rozszerza się na całe Zagłębie. „Górnicy ogień palą palce Trzeciej Rzeszy”. Ci, którym ziemia gore już pod stopami, uciekają do lasu i tworzą oddziały partyzanckie. Któregoś wiosennego poranku, w szarym mroku budzącego się dnia, strzygar Flis przeżywa radośną wizję przyszłości: „Ulicą będą szli chłopcy z dziewczętami. Ich rękawce się głosiły będą wołać gromko, ochoczo, po polsku. Polskie flagi wiewieją ludzkie... Wepną sobie chłopcy czerwone kwiaty w przekrzywione na oczy kapelusze...”

O Polskę Ludową walczyli i narażali życie wielu górników osady Gródek. Walczyli Zaciera, Flis, Gwóźdź i Wysocki, walczył Małota, Bracki i Psonek. Postacie te zarysowane są ledwie szkicowo przez autora powieści. Nie wiele o nich wiadomo. Są górnikami i basta. To zbyt pobieżne, ogólnikowe potraktowanie postaci stanowi jeden z najpoważniejszych błędów powieści. Nie dostrzegamy procesu wykuwania się ich charakterów w walce. I dlatego powieść nie odgrywa pełnej roli wychowawczej. Przez to też niepotrzebnie wysuwa się na czoło postać Flisa. W założeniu — głównym bohaterem „Górników” jest osada Gródek — w rzeczywistości na postać centralną wyrasta Flis. Życie prywatne strygara stanowi drugi wątek powieści i nabiera cech równoważnych i niejednokrotnie przesłaniających sprawę całej osady. Odnosi się wrażenie, że wątek rodzinny Flisa wyrasta do tych rozmiarów wbrew woli samego autora. Postać strygara zepchnęła na dalszy plan osoby ciekawe i nie mniej kluczowe dla charakterystyki środowiska, jak Zaciera, czy Gwóźdź.

Porównanie z górnikiem Zacierą, pierwszym przywódcą ruchu oporu w Gródku, wypada na niekorzyść Flisa. Zaciera ukazuje się nam na krótki moment, lecz moment ten wystarcza, abyśmy się zainteresowali jego osobą. Zaciera nazwany jest przez górników człowiekiem drewnianym. Dawny członek Partii Komunistycznej, człowiek zahartowany w boju o sprawiedliwość społeczną, stanowi ostateczny autorytet wśród górników. Obecność jego na kopalni jest konieczna, jego obecowanie z robotnikami i jego wystąpienia trzymają załogę w ciągłej czujności. I on pierwszy ginie, aresztowany przez Gestapo. Szkoda, że ginie. Chcielibyśmy, żeby jego charakterystyka rozwinęła się w dalszym ciągu powieści. Chcielibyśmy, żeby z tego szkicu, zaledwie zarysu charakteru, powstał typ komuni-

stycznego działacza, ogniskującego w sobie cechy świadomego, twardego bojownika o lepszą przyszłość. Bo takich chyba nie brakło w Zagłębiu. Flis jest obok Zacierę drugim człowiekiem aktywnym na kopalni. Jego autorytet wyrósł na tle walki politycznej. Zaciera jest przedstawicielem Partii Komunistycznej, Flis jest PPS-owcem, jak i jego ojciec. Działalność jego pozbawiona jest rewolucyjnego rozmachu właściwego komunistom. Flis jest aktywny nie na wiecach i nie w akcji strajkowej. Ogranicza się do okazywania robotnikom opieki, służenia radą i pomocą u władz kopalnianych na drodze pokojowej. Ale Zaciera ocenia pozytywnie działalność Flisa, wierząc, że strygar „doszłusuje”. I rzeczywiście, strygar „doszłusował” w obliczu pierwszej akcji, w obliczu strajku. W tym zestawieniu Zacierę i Flisa widzimy skróconą charakterystykę dwu partii robotniczych. Twardą, rewolucyjną, podziemną działalność KPP i „humanitarną”, legalną raczej działalność PPS-u. Lecz PPS „doszłusowała”. W słowach Flisa: „jak się razem idzie — nie można inaczej” brmi wyraźnie postulat jednoci ruchu robotniczego. We wspólnej walce przeciw niemieckim faszyzom pozbyli się przeciwieństw „rdzy” PPS-owcy, których rewolucyjność wywarowana od czasów carskich, stała się od wielkiego dzwonu, tradycją i niemrawą.

W zestawieniu z Zacierą, Flis reprezentuje robotnika PPS-owca. Skonfrontowany z Jurkiem Biskupcem — młodym inteligentem, strygar jest przedstawicielem całej klasy robotniczej, przedstawicielem nowego, świeżego spojrzenia na świat. W młodości swojej Flis nie był wolny od pewnego rodzaju kompleksu niższości wobec przyjaciela, posiadającego wykształcenie i należące „do świata, gdzie wszystko jest gładkie, łatwe, bogate i miłe”. Ale spotkanie z drewnianym człowiekiem — Zacierą, sprawiło, że Flis zdecydowanie „doszłusował” do klasy robotniczej. Należąc całkowicie do niej, strygar głosi jednak potrzebę sojuszu z postępową inteligencją. „I tak będzie — mówi do Jurka Biskupca. — Przyjdziecie do nas, jak do swoich, a nie będziecie już samotni. Damy wam siłę, wy dacie nam swój rozum, nauczycie nas wiele”. Rozmowa ta jest trochę niejasna. Moment sojuszu z postępową inteligencją jest przecież zaledwie małym punktem na linii rozwojowej społeczeństwa i przestaje być aktualny z chwilą powstania nowej, ludowej inteligencji, tak silnie związanej z klasą robotniczą, że słowo „sojusz” staje się sztuczne i śmieszne. Czyżby Flis, uświadomiony, partyjni robotnik nie potrafił szerzej spojrzeć w przyszłość?

Ostatnie porównanie: Flis i Kapeluch.

Kapeluch, w przeciwieństwie do uświadomionego robotnika — Flisa, reprezentuje światopogląd uto-



pijny. Kapeluch — to człowiek, który nie może znaleźć drogi rozwiązania nurtujących go problemów, tworzy sobie sam, jakąś swoją dziwną, nawiąującą do mistycyzmu, dla niego samego tylko zrozumiałą. Uświadomiony robotnik Flis odrzuca się z fantastycznych pomysłów Kapelucha — „Kapeluchu! Mam za dużo życia w sobie, a ty gadaś, jak z książki. To nie jest dla ludzi”. Flis czuje wyraźną potrzebę oparcia się o zdecydowany światopogląd materialistyczny, który jest światopoglądem jego młodej, prężnej klasy.

Spośród szkicowych postaci „Górników”, wyróżnia się jeszcze Gwóźdź — spakobierca wskazał Zacierę w chwili załamania się Flisa. Człowiek, który przeżył straszliwe załamanie, ukrywając się przed Gestapo, powraca do życia i odradza się w bojowej akcji. No, i może najmniej zrozumiała postać Niemca Zimmermanna, dobrego Niemca, który w decydującej chwili ratuje Flisa z rąk Gestapo. Przypadkowość ocalenia Flisa i brak konsekwencji w postaci Zimmermanna, do niedawna pochwalającego w pełni czynny Führera, nawet mord w Bydgoszczy, stanowią niewątpliwie dość niefortunne rozwiązania sytuacji.

Czytać te zarzuty autorowi „Górników”, należy sobie zdać sprawę, że są to zarzuty drobne i niewspółmierne z bodajże najważniejszą zaletą powieści, jaką jest właściwy dobór tematu i właściwe postawienie problemu. Jackiewicz dostrzegł w okupacyjnej rzeczywistości pierwiastki dnia dzisiejszego, ukazał robotniczą walkę o nowy świat, zdemaskował istotę konfliktu koncepcji londyńskiej z interesami polskiej klasy robotniczej, wskazał na rolę świadomości klasowej i na potrzebę jednoci ruchu robotniczego. Wszystko to decyduje o tym, że nowa powieść Jackiewicza jest istotną pozycją w walce o nową socjalistyczną literaturę dnia dzisiejszego.

Krystyna Reklajtys

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WOJNA O POKÓJ

Drukowana w 3 numerze „Lit.” tury Radzieckiej powieść A. Gonczara „Złata Praha” świadczy wyraźnie o tym, że tematyka wojenna w ZSRR stanowi wciąż jeszcze żywy materiał powieściowy. Wielka wojna Ojczyzniana, na którą pisarz radziecki patrzy z perspektywy prawie pięciu lat, jest dziś wyraźniej umiejscowiona w biegu historii, co pozwala na wyciągnięcie z jej przebiegu daleko idących wniosków. „Złata Praha” ukazuje dobitnie sens wojny prowadzonej przeciwko faszystowskiemu, wojny przeciwko wojnie, i to jest bezspornie największy w „Lit.” sukces. Ten nowy typ powieści wojennej, który stworzyli pisarze radzieccy, jest zupełnym przeciwieństwem twórczości Remarque’a czy naszego Zukrowskiego. Zorganizowany bunt przeciwko imperialistycznym zapędom hitlerizmu jest w powieści Gonczara czymś więcej niż „zwykłą” wojną i przekleństwem rzuconym w stronę bezmyślnego rzeźnika ma miejsce u Remarque’a, a także czymś innym niż jurna pochwała r-mackiej wojowniczości u Zukrowskiego. Bohaterowie „Złatej Prahy” to traktorysty i hutnicy, nauczyciele i uczniowie, górnicy i studenci, ludzie, którzy stanęli w obronie praw do życia i twórczej pracy. Gonczar daje obraz nowego człowieka — „człnierza”. Pcha go naprzód i doprowadza często do bohaterstwa nie nienawidzić, ale „miłość ku wszystkim ludziom pracującym w świecie”. Bohaterstwo postaci „Złatej Prahy” to nie bezmyślny skok do gardła nie-rawiedliwości; w rozumieniu Czernysz, Woronowa czy Sahajdy wojna jest świadomą walką z wrogiem ustrojem w imię szczęścia ludów świata. Ten społeczny heroizm bohaterów powieści Gonczara nie usuwa bynajmniej w cień sprawę czy interesów osobistych postaci, wprost przeciwnie, autor ukazuje także miłość lejtanta Czernysza i sanitariuszki Jasnogorskiej, kreśli zabawna niekiedy postać „duży chłopca” Makowieja. Ale, rzecz naturalna, wszystkie te sprawy obracają się dookoła zasadniczej osi — walki z faszystem.

Wojna ukazana przez Gonczara w „Złatej Prahy” jest dla ludzi Związku Radzieckiego lekcją historii, dalszym ciągiem ich doświadczenia społeczno-politycznego, tworzy nowego obywatela państwa socjalistycznego. Armia Czerwona przechodząc przez wsie i miasta Czechosłowacji przy-

bywa tam nie tylko jako armia zwyciężająca, ale i oswobodzająca. Armia Czerwona niesie także pomoc rewolucyjną w imię sprawiedliwości społecznej. Chociaż, szef kompanii moździerzy, pomaga chłopom słowackim zorganizować sprawiedliwy rozdział ziemi, zdobywając u nich zaufanie swym dojrzałym doświadczeniem rewolucyjnym.

W powieści, której bohaterką jest kompania moździerzy gwardyjskiego pułku Samijewa, rzucają się w oczy pewne szczytowe napięcia akcji. Pierwsze z nich — to walka kompanii przy forsowaniu Morawy. Jest to również walka o człowieka, o jego świadomość. Przykładem tego jest postać Jagodka, któremu dowódca Czernysz daje po prostu lekcję, wyjaśniającą o co walczy on i jego towarzysze. Sforsowanie Morawy jest dla kompanii podwójnym zwycięstwem: oprócz zwycięstwa nad wrogiem zwycięstwo w swoich szereгах jeszcze jednego głęboko uświadomionego politycznie człowieka.

Za drugi punkt szczytowy akcji uważać należy epizy postaju kompanii nad graniczną rzeką między Austrią a Czechami i związany z nim wątek miłosny. Czernysz kocha Jasnogorską, pyta odpowiadając ją na pozycję, czy może na nią kiedyś liczyć. Jasnogorska również darzy go uczuciem, ale czeka na „nowonarodzone” się wszystkich ludzi, na pokój, uważając obowiązki żołnierza za jedyną i celową.

Pomiędzy tym punktem szczytowym, a następnym, jakim jest oga ku Pradze i defilada po jej ulicach, Gonczar wprowadza pewien dysonansowy akord: Jasnogorska ginie, — zastrzelona przez SS-mana już po zwycięstwie, po ostatniej potyczce. Śmierć młodej dziewczyny, tęsknie wyglądającej do pokoju, jest w swej wymowie bardzo tragiczna. Pada ona na progu dnia, „kiedy zacznie się nowe życie”. Autor wprowadza ten moment do powieści, z intencją by oszołomiony optymizmem wydarzeń czytelnik nie zapominał o okropnościach wojny, których odsłonięcie leżało również w intencji Gonczara.

Kończącą część powieści zamyka przemarsz gwardzystów ulicami Pragi — raport złożony całej postępowej ludzkości, że gotowi są oni zawsze do obrony szczęścia wszystkich ludzi.

Olgierd Jędrzejczyk

Bronisław Majteczak

Szukałem domu

Szukałem domu w gwiazd szlaku niebieskim,
dróg doń w chmur pędzie, ptaków locie silnym —
szukałem mocy mierząc wąskie ścieżki
kartami mrocy moich lat dziecinnych...

Szukałem ciepła w słonecznym promieniu,
ręki matczynej w orce dni miodolnych
i siły ludu w głębokim korzeniu
i wichru przemian w trudów pyle polnym...

Wichry nad drogą osiadły mi łtem,
a ciepło — walka przyniosła o świecie.
I odnalazłem — wspólnej pracy siłę,
co mnie i wam w zwycięstwie tworzy dom i życie

Siła mas

Na gzymsach topól zorzy czerwien
do snu kołyszcie dzień.
Dojrzałym zbożem pachnie czerwiec
i świeżym barszczem sieni.

W Ludowym Domu uroczystość,
a w chatach gwiazdy lamp.
Czas melodyjnie radem przysiał
u chłopskich zagrod bram.

W nowym ośrodku maszynowym
radością dzwoni młot —
Światło, maszyny, traktor nowy —
braterski dloni spłot.

Przyjaźni tej nie nie rozerwie,
to wielka siła mas!
Nad wsia i trzaskiem zorzy czerwien —
pogodny jutra blask.

ROMAN ZIMAND

SYGNAŁ NOWEJ LITERATURY

Ostatni rok wydawniczy przyniósł szereg pozycji, pozwalających przypuszczać, iż przemiany na horyzoncie literatury nastąpią szybciej, niż to miało miejsce dotychczas. Spośród pozycji tych wymienić należy w pierwszym rzędzie „Nr. 16” produkującą Wilczka, „Górników” Jackiewicza, i „Topiele” Drózd-Satanowskiej, książki, które szeroko omawiał w swoim czasie w „Kuznicy” Stefan Żółkiewski. Przejść obok tych książek obojętnie — pomimo ich licznych braków — nie wolno.

Do rzędu tych pozycji zaliczyć należy wydaną latem tego roku książkę robotnika łódzkiego Władysława Pawlaka „Strajk albo nie strajk”¹⁾.

Co pozwala na wyróżnienie tej książki?

Przed wszystkim jej tematyka: strajk szweców łódzkich w 1934 r.

Po drugie — wybór osób występujących w powieści: łódzki półproletariat — szwecy chałupnicy.

Doświadczenie życiowe lub „nerv literacki”, a może jedno i drugie, każeł uchwycić Pawlakowi rzeczywistość drugiej Rzeczypospolitej w jednym z jej najsłabszych punktów. Faszyzm polski wyrósł, jak wiadomo, na gruncie połączenia w gospodarce i strukturze klasowej kraju elementów daleko rozwiniętego w gnicie imperializmu z silnymi przeżytkami feudalnej struktury gospodarczo-społecznej. Pawlak potrafił uchwycić jedno z ogniw tej wewnętrznej sprzeczności.

Szwecy, których życie opisuje Pawlak, egzystują w warunkach społecznego do najwyższego stopnia wyzysku kapitalistycznego, połączonego z półfeudalną zależnością od „brygadiera”, „majstra”, hurtownika, który, jak w pierwszym okresie manufaktury, dostarcza chałupnikom materiał i odbiera „robotę”, przynosząc mu kolosalną wartość dodatkową.

Akcja powieści zawiąra epizy walki strajkowej szweców — członków związku zawodowego o podniesienie płac, o zachowanie elementar-

nych praw robotnika do ubezpieczeń socjalnych, o zniesienie feudalno-cechowego systemu pracy. Już w toku strajku grupy szweców walczą z łamistrąkami. W książce na pierwszy plan wysuwa się postać szweca Nałęcza, aresztowanego później przez policję, rozgarniającego związek. W tym repertażu powieściowym znajdujemy pasjonujące opisy walki z łamistrąkami, wędrowni komisji strajkowych od warsztatu do warsztatu — wędrowni po zaułkach łódzkiej nędzy. Autor ukazuje poza tym obraz życia domowego Nałęcza i przytacza opowiedzianą przez niego autobiografię.

Partie, dotyczące bezpośrednio walki z łamistrąkami, najmocniejsze zresztą w książce, stanowią kapitalny materiał dowodowy dla historii tego okresu.

Przesuwając się przed czytelnikiem obrazem nędzy i wyzysku, feudalna wręcz drabina terminatorów, czeladników i „majstrów”, śleczących po 18 godzin na dobę, po to, aby z łaski hurtownika, najcięższej właściciela sklepu z obuwiem, otrzymać zamiast wypłaty weksel na rok, który trzeba ze stratą, rzecz jasną, sprzedać.

Druga Rzeczpospolita pokazana jest w książce Pawlaka w całej okazałości swej nędzy, w ogromie zacofania gospodarczego, sanownej i faszystowskiej Polski. Ten materiał dowodowy jest niewątpliwie największą zaletą książki.

Książka Pawlaka posiada jednak szereg istotnych niedociągnięć. Konieczność omówienia ich wydaje się tym słuszniejsza, że zwrot w literaturze, którego przejawem m. in. jest „Strajk albo nie strajk”, wymaga szczególnej uwagi.

Wydaje się, iż główna przyczyna błędów tkwi w zjawisku niedostrzegania przez Pawlaka faktu, iż w warunkach, które opisuje, każdy strajk ekonomiczny musi w miarę możliwości lub większym stopniu zawierać w sobie elementy walki politycznej. Tej walki politycznej w

książce Pawlaka prawie nie ma. Prawda, opisywana grupa społeczna składa się z ludzi, którzy — ze względu na miejsce zajmowane w systemie produkcji — nie są dostatecznie uświadomieni klasowo. Na świadomości ich ciąży nawyki drobnych wytwórców, przynależą ich wspomniane przeżytki feudalizmu. Ale autor, zasugerowany obrazem nędzy i wyzysku, nie dostrzeż, że rodzi się świadomość nie tylko krzywdy ekonomicznej, ale i politycznej. Fakty, przytoczone w książce, zachodzą przecież nie w roku 1884, a w 1934. Autor co prawda pokazuje solidarność klasową szweców, ale jest to raczej solidarność ucisku niż walki.

Charakterystycznie zarysowana została sprawa politycznego wystąpienia bezimiennego robotnika na wiecu strajkujących. Mówi on o konieczności walki politycznej, o ofensywie faszystów. W odpowiedzi na to sekretarz związku, a następnie Nałęcz, występują przeciw strajkowi politycznemu, tłumacząc swoje stanowisko obawą przed represjami ze strony policji. Na tym sprawa kończy się — w książce o walce politycznej de facto nie ma więcej mowy.

Przytoczony podstawowy brak determinuje inne potknięcia autora. Mylne byłoby na przykład twierdzenie, iż nuty naturalizmu, szczególnie silnie brzmiące w życiu Nałęcza. Właśnie początek w braku doświadczenia literackiego autora. To brak wyraźnego uolitycznienia treści książki otworzył drogę naturalizmowi.

Brak wyraźnej politycznej koncepcji sprawia, iż postać Nałęcza jest niejasna. Nałęcz nie jest w pełni uświadomionym bojownikiem — rewolucjonista. O to nie można mieć do autora pretensji. Ale Nałęcz nie rośnie w czasie strajku, nie uży się i to jest nietypowe, nie dialektyczne ujęcie postaci.

Widać w książce również pewne, zrozumiałe zresztą u debiutanta, trudności językowe, w przeżywaniu których redakcja wydawnic-

two mogła mu pomóc w większym stopniu.

Te najistotniejsze niedociągnięcia, o których była mowa, nie mogą, rzecz jasna, przesłaniać całoci obrazu książki, która na wyrazem tego zwrotu, jaki ma miejsce w naszej literaturze.

Pokazuje możliwości, jakie daje nowa tematyka; na własnym przykładzie uczy unikania błędów; daje bogaty materiał dowodowy. Nie może służyć za wzór, jest sygnałem.

Roman Zimand

¹⁾ Władysław Pawlak. Strajk albo nie strajk. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949 r., str. 111.

„Wesele Jagny”

W dniu 20 listopada gromadzkie Koło ZMP w Godzianowie (pow. Skierniewice) wystawiło sztukę teatralną pt. „Wesele Jagny”. Jest to jednoaktówka przedstawiająca życie współczesnej wsi polskiej.



Niektórzy przypuszczali, że jest to wesele Jagny z „Chłopów” Reymontowskich. Tak sądzili godzianowscy „przedsiębiorcy” i dlatego chętnie zawitali na przedstawienie.

Korytarz szkolny, gdzie wystawiano sztukę był nabit ludźmi. Przyszli tu ludzie z Godzianowa i przyjechała młodzież z dalszych wsi, bo wszyscy wiedzą, iż godzianowski zespół dramatyczny był szmry nie wystawił. W czasie przedstawienia rozlegały się często gromkie oklaski. Ale nie wszyscy byli zadowoleni. Na scenie bowiem był pokazany triumf biednego, młodego chłopca Jasia nad bogaczem — Grzegorzem. Jasiowa idea utworzenia we wsi spółdzielni produkcyjnej została przyjęta przez małego i średniorolnych gospodarzy. Tylko kulak Grzegorz i jego kumoter młynarz „trzymają” się z dala od spółdzielni.

Akcja przedstawienia jest bardzo podobna do wydarzeń w Godzianowie, gdzie, jak wskazuje artykuł „Idzie nowe” W. Jażdżyńskiego w 48 nr. „Wsi” toczy się zalednia walka klasowa. Wystawione przedstawienie „Wesele Jagny” jest orem go-

dzianowskiego Koła ZMP w walce ze starą, tradycyjną wsią o nową wieś, bowiem godzianowska mała i średniorolna młodzież świadomie uczestniczy w toczącej się walce.

Godzianowscy zetepowcy rozumieją, zachodzące w życiu wsi przemiany. Ta świadomość wiedzą przede wszystkim w żądy zdobywania wiedzy; 20 osób spośród godzianowskiej młodzieży zapisało się w bieżącym roku szkolnym do korespondencyjnego gimnazjum. Są to często byli służący, którzy wieźą jak gorzki jest chleb z kulackich pieców i więcej go kosztować nie chcą.

M. K.
Godzianowo